Dodatek do nr. 168 „Gazety Narodowej“

z wtorku dnia 17. sierpnia 1886.

W sprawie nafty.

Napisał

Stanisław Szczepanowski.

„Wniosek pana Suessa zdawał się rozwiązywać trudność oclenia nafty w sposób genialny, ale wniosek tak ważny mógł być wniesiony i przyjęty tylko za odpowiedzialnością rządu, bo tylko rząd rozporządza odpowiedniemi siłami technicznemi i administracyjnemi, i posiada lub może się wystarać o potrzebne informacje, bez których nie można było mieć zapewnienia, że taki wniosek okaże się skutecznym w praktyce i nie pociągnie za sobą jakich szkodliwych następstw.“

„Z największą sumiennością zrobiliśmy obrachowanie tej kwoty cła, przy której górnictwo naftowe mogłoby mieć jakiekolwiek widoki dalszego istnienia i nie byłoby wystawione na pewną zagładę — i zdecydowaliśmy się zażądać cła w kwocie 2 złr. w złocie. Zdecydowaliśmy się na ten krok z prawdziwą obawą, czy nie skazujemy przez to przemysłu tego na uszczerbek i zmarnienie. Interesowanych nie zadowolniliśmy i dobrze rozumiemy, *że taryfa cłowa w wysokości 2 złr.. pomimo pozornego podniesienia, jest w samej rzeczy zniżeniem teraźniejszej cyfry, i że przez nasz wniosek, ochrona krajowej produkcji naftowej zmniejszoną zostaje.*“

W tych prostych i męzkich słowach, godnych męża stanu, odsłaniających od razu rdzeń kwestji i uznających bez ogródki, że ochrona przemysłu krajowego zmniejszoną zostaje — że w razie przyjęcia jego wniosku, dla celów i widoków politycznych, kraj poniesie ofiarę, czcigodny prezes Koła polskiego, *„sans peur et sans reproche“* uzasadnił politykę swoją, oraz i większości Koła w sprawie naftowej.

Na takie przedstawienie my, jako nafciarze, nie mamy nic do odpowiedzenia, nic do dodania. Wiemy bardzo dobrze, że często zdarzają się w życiu narodów sytuacje, w których względy ekonomiczne muszą ulegać względom wyższym. Gdy Hollendrzy zagrożeni przez Ludwika XIV. przecięli tamy i wały chroniące ich od powodzi i plony całego kraju wystawili na zniszczenie, kiedy Rossjanie spalili Moskwę przed nacierającym Napoleonem — w tych i licznych innych wypadkach interes ekonomiczny został poświęcony dla dobra ogółu. — Ocenienie, czy chwila obecna jest jedną z tych wyjątkowych chwil, w których kraj składa ofiarę interesu ekonomicznego na ołtarzu dobra publicznego, ocenienie, czy podczas dyskusji naftowej we Wiedniu względy polityczne dosyć były ważne, ażeby usprawiedliwić ofiarę całkowitą lub częściową przemysłu zatrudniającego ludność 50.000, nie może należeć do nafciarzy. Naszem zadaniem może być tylko postaranie się, ażeby kraj zrozumiał doniosłość ofiary. Decyzje zaś musimy pozostawić krajowi. — Możemy być wdzięczni mniejszości Koła za jej opinię, że sytuacja nie wymagała takiej ofiary — ale nie możemy mieć za złe, tem mniej przypuszczać jakie niegodne pobudki u tych wszystkich, którzy poszli za zdaniem męża tak znanej bezinteresowności i niezawisłości, jak prezes Koła polskiego. Przeciwnie, wiemy nawet, że kilku z posłów większości, jak n. p. Czerkawski, Wolański i inni głosowali za wnioskiem Grocholskiego, chociaż ich własny interes był przez to narażony, i że kilku innych, jak Chrzanowski i Zawadzki, chociaż bez styczności z przemysłem naftowym, wytrwale i umiejętnie bronili naszej sprawy. O ile się dała bronić bez sprowadzenia klęski, w ich mniemaniu jeszcze straszniejszej, niż ruina przemysłu naftowego. Znany fakt, że Koło, przecież przeważnie złożone z gospodarzy wiejskich, niejednokrotnie dla owych wyższych względów zrobiło ofiarę z interesów gospodarskich, jest najlepszym dowodem jego bezinteresowności.

Ale jeżeli szanujemy przekonanie męża, który w głębokiem poczuciu swej odpowiedzialności doznaje patrjotycznego zaniepokojenia, ażali [illegible] ludności [illegible] staje na [illegible] — to [illegible] którzy [illegible] z jakiem Ollivier [illegible] r. 1870, [illegible] najlepszemu [illegible] ców, że [illegible] one, bo [illegible] stało się zadość.

Jak gdyby dyskusja parlamentarna i poprzedzające ją wielokrotnie ankiety i ekspertyzy nie były [illegible] ziarna, zostawiając [illegible] raz po raz artykuły niby fachowe, mające prostować i [illegible] obrońców przemysłu naftowego. Artykuły te przeważnie należą do tego rodzaju spóźnionego dowcipu, zwanego pomiędzy Niemcami „Treppenwitz“, t. j. dowcipu pojawiającego się po przegranej [illegible] okazać [illegible] przychodza- [illegible] t. j. zro- [illegible] o, które [illegible] nazywają [illegible] rak lub [illegible] pogrobo- [illegible] niebożątek — [illegible] a, bar- [illegible] zasługują [illegible] stanowisko autorów, mianowicie trzy następujące:

I.

List szlachcica polskiego.

Zaczynijmy wiwisekcję: More antiquo precedencja należy się senatorom. *Honneur à qui de droit, Chapeau bas au marquis de Carabas!* Najprzód więc podpaść musi pod szkalpel anatomiczny ostatnie z tych niebożątek, najbardziej nikłe i wątłe, misterną sztuką z grobu do życia wychuchane... głos, czyli raczej głosik szlachcica wiejskiego. Szlachetny animusz autora okazuje się w tem, że w tej niby niepozornej gawędzie lub gderaninie zaczepia odważnie kwestje najbardziej zasadnicze. Autor „mąż, który zwiedził wiele lądów i krajów i poznał ludzi rozmaite przygody“, ukrył anielską duszę w czerepie rubasznym*), silił się ażeby się przedzierżgnąć w hreczkosieja zaściankowego, który o sprawach publicznych wie tyle co zasłyszał od kuma lub parocha na kiermaszu lub jarmarku, „dass weit hinten in der Türkei die Völker aufeinander schlagen“ — że dzwonią, ale nie wiedzieć w którym kościele!

Jeżeli taka była intencja autora, to przyznać trzeba, że ona mu się niepospolicie dobrze udała, może za dobrze udała. Bo jeżeli skutek nie odpowiedział zamiarom, jeżeli mistrzowską i wytworną ironię wielce szanownego autora tak wielu wzięło za dobrą monetę, to dowodem nie braku talentu z jego strony, ale nieprzenikliwości tej niewdzięcznej publiki galicyjskiej, tak mało się znającej na cackach literackich, jak pospólstwo na kawiarze. Dobrze ci tak, to zwykły los proroków i genjuszów we własnym kraju. *Ne jace margaritas ante porcas*, panie Senatorze! Nie chcąc jednakowoż, ażeby rzeczywiste znaczenie tego arcydzieła pozostało zamknięte w ciasnem kółku wtajemniczonych smakoszów literackich i ażeby ono zaginęło dla wiekopomnej przyszłości, najchętniej podejmujemy się wyświecenia ukrytej myśli naszego autora, tem bardziej, że inaczejby ona nie odniosła skutku przez niego zamierzonego.

Pszenica a nafta.

Na przykład jaki to nieoceniony i oryginalny pomysł to porównanie sprawy naftowej z katastrofą pszeniczną. Pan markiz umyślnie użył tego porównania, ażeby nam nastręczyć niezrównaną sposobność do dobitnego wykazania, że nie ma najmniejszej analogii pomiędzy klęską naturalną, (która spotkała gospodarzy wiejskich od czasu jak siecie kolei indyjskich i ogromne floty parowców stalowych i żelaznych z nad Clyde obniżyły koszta transportu, a nowe Ameryka i Australja i prastare Indye zaczęły sypać ziarnem jak z nieprzebranego rogu obfitości) — a klęską całkiem sztuczną, przez złość i nieudolność ludzką niepotrzebnie sprowadzoną, jaka spotkała przemysł naftowy od czasu jak się udało spiskowi sześciu miljonerów - przemytników przekonać władze skarbowe, że wolno jest naftę destylowaną i sztucznie zafarbowaną, tak, ażeby wyglądała jak surowiec, sprowadzać za nizkiem cłem dla prawdziwego surowca wymierzonem.

Wiadomo przecież powszechnie, że i nafciarzy spotkała oprócz tego taka sama klęska naturalna, jak ta, która nawiedziła gospodarzy, t. j. walka z przemożną konkurencją zagraniczną — w razie nafciarzy walka z naftą kaukazką. Ale również wiadomo, że z tej walki nafciarze dotąd wyszli zwycięzko i że z tem samem niezachwianem zaufaniem do własnych sił, wobec wszelkiej uczciwej konkurencji, spoglądają na przyszłość. A jednak wiadomo jak straszną jest ta konkurencja naturalna, ta której się nafciarze nie boją. Znane są wszystkim cuda w Baku nad morzem Kaspijskiem. Tu od niepamiętnych czasów wydobywają się z ziemi ognie, czczone przez zwolenników Zoroastra jako objawienie się dobrego Boga, Ahura Mazdy, Boga światła i prawdy. Te ognie mają trwać, dopóki w pełni czasów Ahura Mazda nie pokona szatana Ahrimana, dopóki bohater Keresaspa nie zgładzi smoka Azi Dahaka, czyhającego nieustannie na słońce, ażeby ludzkość na nowo w ciemnościach pogrążyć i demonom na pastwę oddać, i dopóki się nie pojawi mesjasz Sayoszyant jako pan wszechświata, przynoszący spragnionym ludziom światło nieustanne i życie wieczne, tak jak jego praojciec Zoroaster im przyniósł z nieba prawo i prawdę i odwagę do walki ze złem i podłem.

W tej krainie cudów tlą też odwieczne siły wulkaniczne. W morzu Kaspijskiem jeszcze teraz niespodzianie wyłaniają się z głębi to nowe wyspy, to wybuchają lawą, popiołem, błotem i parą podmorskie wulkany, na świadectwo nieprzerwanej komunikacji wody na powierzchni z ogniem wewnętrznym.

Jak zapewniają, chemik Mendelejeff i geolog Abich, na podstawie tego nieustającego związku tych sił sprzecznych, wyrabiają się w tej olbrzymiej pracowni natury całe oceany podziemne nafty. Nie szczeliny lub jaskinie i czeluście jak gdzieindziej, które raz ze skarbów wypróżnione już na przyszłość nic nie zawierają — ale rzeki wciąż płynące, tryskające ze źródeł bezdennych i wciąż się tworzące i odtwarzające. Choć raz wyczerpana, to powódz naftowa na nowo wzbierze, dopóki nie ustąpi morze coraz to bardziej sączące się w głąb i dopóki nie zagasną ognie podziemne i lawa, pod zimną skorupą wiecznie płynna, z rozkładu której przez parę wodną ma powstawać nafta kaukazka. Napotka się przy wierceniu na żyłę naftodajną, to często z hukiem podziemnym i wystrzałem jakby z olbrzymiej artylerji, wydobywają się z wnętrza przyciśnione gazy, porywając ze sobą narzędzia wiertnicze i ogromne ilości piasku, a potem bije do nieba fontanna nafty. Gruby strumień jak słup rozprasza się nareszcie w pył, zanim spadnie, zraszając całą okolicę i tworząc jeziora ropne i zaspy piasku. Często jeden taki ropotrysk wyrzuci z łona ziemi w jednym dniu więcej płynu, aniżeli wszystkie studnie galicyjskie razem są w stanie dostarczyć, przy mozolnem pompowaniu przez cały miesiąc. Nauczono się już opanowywać takie nagłe powodzie. Na wierzch rury hermetycznej, tkwiącej w szybie, zasadza się kaptur metalowy z kurkiem komunikującym z ośmiocalowymi ropociągami, łączącymi kopalnie z destylarniami, i odkręca się kurek tylko w miarę potrzeby.

Studnie te z czasem zanieczyszczają się piaskiem, ale coraz to nowe są nawiercane. Jeżeli się kilka takich ropotrysków otworzy, to ceny spadają chwilowo do 2—3 centów za baryłkę ropy, t. j. tyle, ile by się u nas zapłaciło robotnikowi za robociznę napełnienia baryłki. Zwyczajna cena wynosi mniej więcej 50 centów za baryłkę. t. j. 35 ct. za cetnar metryczny. Przemysł rozwija się bajecznie szybko. Jeszcze przed 14 laty produkcja całego Kaukazu nie wynosiła więcej aniżeli 500 baryłek dziennie, mniej, aniżeli ówczesna produkcja galicyjska. Teraz zaś wynosi od 20.000 do 30.000 baryłek dziennie, we wartości przeszło 10.000 złr. Produkcja zaś galicyjska wynosi około 1.200—1.500 beczek, o przeciętnej wartości w normalnych stosunkach 6—7 złr., to jest razem także 10.000 złr. dziennie.

Amerykańska produkcja zawsze jeszcze imponuje ogromem, wynosząc 50.000—60.000 baryłek po złr. 1·70 każda, czyli razem we wartości 100.000 złr. dziennie.

Cyfry te składają się na następującą tabliczkę:

	Dzienna produkcja w baryłkach	Wartość baryłek	Wartość produkcji surowej - dziennej
Galicja	1200— 1500	6—7 złr.	10000 złr.
Kaukaz	20—30000 maxim.	50 ct.	10000 „
Ameryka	50—60000	1·70 „	100000 „

Pokazuje się więc dosyć niespodziewany rezultat, że pomimo wszelkich cudów bakuńskich przy całej pomocy sił wulkanicznych, wartość produkcji surowej na Kaukazie nie jest większą, aniżeli wartość produkcji surowej galicyjskiej.

Widzimy, do jakiego stopnia korzystne położenie kraju w środku Europy, pomiędzy konsumentami wynagradza pieniężnie niezrównane naturalne korzyści Kaukazu.

Ale jeżeli jest równość pod względem wartości pieniężnej, jaka ogromna różnica pod każdym innym względem! Różnica wynikająca wyłącznie z tego, że w Rosji umieją cenić bogactwo krajowe i opiekować się niem, podczas gdy my nie umiemy wyzyskać naszych naturalnych korzyści.

W Rosji rząd na samym wstępie rozwoju oswobadza przemysł górniczy na szereg lat od wszelkich podatków, zatrudnia najsłynniejszych chemików i geologów, wysyła misje do Ameryki, udziela miljonowych, bezprocentowych pożyczek, buduje koleje i porty, łączy morza i w ten sposób powstaje to cudo organizacji przemysłowej, większe cudo od cudów naturalnych bakuńskich, które bez tej organizacji nie miały by znaczenia. — przemysł naftowy kaukazki.

Wszystko, co tylko kapitał i umiejętność może stworzyć: najlepsze przyrządy, zastosowanie umiejętne najnowszych odkryć naukowych, posunięte daleko dalej, aniżeli w Ameryce, wszystko to na Kaukazie albo już jest urzeczywistnione, albo jest w ciągu urzeczywistnienia. W zaufaniu w nieustającą opiekę rządu robią się olbrzymie inwestycje kapitałów i przemysł ma przed sobą nieograniczoną możliwość rozwoju. A u nas! Cóż się u nas dzieje, ażeby podtrzymać przemysł tej samej wartości pieniężnej co na Kaukazie? Dosyć to pytanie postawić, ażeby sobie każdy odpowiedź w duszy dośpiewał. A jednak opuszczeni, po macoszemu traktowani przez rząd, my sobie sami dali radę z naturalną i uczciwą konkurencją kaukazką. Ceny surowca wprawdzie spadły prawie na połowę, ale stosując się od dawna do rad teraz nam udzielonych przez „Szlachcica polskiego“ za pomocą świeżych inwestycji kapitałów, zastosowania nowych metod wiertniczych, „pracy rozumnej, ścisłej oszczędności i zadowolenia ze zwykłego zysku“, udało się nam obniżyć koszta produkcji prawie w tym samym stosunku i spoglądalibyśmy na przyszłość bez trwogi, gdyby rząd, którego pierwszem zadaniem jest chronić własność prywatną od rozbójników i złodziei, zechciał i naszą własność chronić od przemytników. A to przemytnictwo jest intratne, intratniejsze od jakiejkolwiek uczciwej pracy.

Podczas gdy zwykły zysk przemysłowca naftowego, rzadko dochodzi 50 ct. na cetnarze, to przemytnictwo daje premium od 3 do 4 złr., to jest tyle, ile teraz wynosi cała wartość, już poniżej ceny naturalnej obniżona, surowca galicyjskiego*).

Z tego nieprawego zysku propozycja rządowa odbiera przemytnikom 48 ct., propozycja Grocholskiego 1 złr. 38 ct., a propozycja Towarzystwa naftowego, poparta przez sejm całe 3 zł.

Porównanie pszenicy z naftą do zupełnej trafności wymagałoby, ażeby gospodarze po zwalczeniu naturalnej konkurencji pszenicy amerykańskiej i indyjskiej, jeszcze byli wystawieni na dalszą nienaturalną i nieprawą konkurencję, np. pszenicy kradzionej lub takiej, którąby miała oprócz naturalnej taniości, w dodatku niesłuszne premium importowe 3 do 4 złr. — Czyby w takim razie „Szlachcic wiejski“ zawsze jeszcze się spuszczał na: „pracę rozumną, ścisłą oszczędność i zadowolenie zwykłym zyskiem“, i czyby był zadowolony, gdyby to nieprawe premium 3 do 4 złr. zostało zmniejszone o 48 ct. lub o 1 złr. 38 cent.?

Na podstawie cyfr powyższych łatwo także rozstrzygnąć kwestję moralności lub niemoralności rozmaitych propozycji. Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że skarb Państwa traci przy teraźniejszem cle na różnicy cła i podatku od falsyfikatu w porównaniu do zwykłego oleju świetlnego kwotę 4 złr. 50 ct., konsumenci zaś płacą tę kwotę, albowiem nafta sprzedaje się o wysokość cła, t. j. 12 złr. 75 ct. drożej, aniżeli wynosi koszt nieoclonej nafty, a Państwo pobiera od falsyfikatów przerobionych w Austrji tylko kwotę 8 złr. 25 ct. (cło od surowca 1 złr. 62 ct., podatek konsumcyjny 6 złr. 63 ct., razem 8 złr. 25 ct.). Kwota ta 4 złr. 50 ct. chociaż zapłacona przez konsumentów, nie dostaje się do skarbu Państwa, tylko wpływa do kieszeni prywatnych owych sześciu miljonerów przemytników, którzy z tego opłacają koszta przeróbki, a resztę zatrzymują jako nagrodę dla swego przemysłu a raczej swojej przemyślności, t. j. nagrodę za to, że niepotrzebnie dodawszy za granicą smoły do nafty już destylowanej, tę samą naftę w Austrji z tej niepotrzebnie dodanej smoły oczyszczają. Obciążenie konsumenta nie wychodzi więc na korzyść Państwa i na zmniejszenie deficytu państwowego, ale na tuczenie owych miljonerów, z których każdy już i tak posiada więcej miljonów, aniżeli wszyscy nafciarze galicyjscy razem wzięci, nawet gdyby się do miljonów naftowych dodało połączony majątek całego Koła polskiego.

Czy jest to dostatecznem zadośćuczynieniem moralności, jeżeli ten nieprawy zysk 3 do 4 złr., na który się składają konsumenci austrjaccy, zostanie okrojony o 48 ct. lub o 1 złr. 38 ct.? Mnie się zdaje, że prosty rozum, nietylko szlachecki ale chłopski, powie, że w razie przyjęcia nowej ustawy, może stać się legalnem, ale nigdy nie będzie moralnem to, żeby podatek nałożony na konsumentów wpływał do kieszeni prywatnej z uszczerbkiem Państwa. Gdyby jednak kum lub paroch „Szlachcica wiejskiego“ mieli jakąkolwiek wątpliwość w tym względzie, to niech on im to wytłómaczy w sposób następujący. Przypuśćmy, że jak przy nafcie udało się owym sześciu miljonerom sfabrykować sztucznie tak dobre naśladowanie surowca, że władze skarbowe nie są w stanie odróżnić go od prawdziwego, tak samo innym miljonerom uda się sfabrykować podrobione banknoty, których władze nie będą w stanie rozróżnić od prawdziwych. Otóż w razie, gdyby rzeczywiście nie udało się odkryć skutecznego środka rozpoznania podrobionych od prawdziwych, Towarzystwo naftowe, poparte przez Sejm krajowy (L. 1118/5 z grudnia i L. 1118/86 z d. 16. stycznia), żąda, żeby podrobione banknoty płaciły co najmniej 100 centów od każdego guldena, propozycja rządowa zaś zadowalnia się opłatą 13 ct., a podług wniosku Grocholskiego, przyjętego przez Radę państwa, wolnoby było podrabiać banknoty za opłatą 40 ct. od guldena. Taki przemysł lub raczej taka przemyślność stanie się zupełnie legalną, jeżeli będzie przyjętą przez rządy i Izby obu połów Monarchii, ale pod żadnym warunkiem nie może się stać moralną.

Może „Szlachcicowi“ różnica pomiędzy legalnością a moralnością nie jest całkiem jasną. W takim razie niech sobie przypomni czasy, kiedy lichwa była legalną, albo niech się uda do swego parocha, który mu opowie, że dawnymi czasy cesarz Wespazjan w Rzymie zaprowadził podatek od domów rozpusty, które się przez to stały instytucją całkiem legalną, ale z pewnością jeszcze nie moralną. Lichwa, domy rozpusty, podrabianie banknotów, zanieczyszczanie destylatu, w celu przeprowadzenia go za niskiem cłem, jest i pozostanie niemoralnem, chociażby sto razy było zadeklarowane legalnem. Panowie Abrahamowicz i Jasiński mogą murzyna myć wszystkiemi mydłami najbardziej wyrafinowanej djalektyki, murzyn zawsze pozostanie takim czarnym jakim był. Nawet po przyjęciu wniosku Towarzystwa naftowego niemoralność by została, aleby już była nieszkodliwą dla ogółu, bo każdy podrobiony banknot płacił by 100 centów od guldena, nie byłoby więc premji urzędowej dla niemoralności.

Miljonerzy, których teraźniejsza ustawa piętnuje jako przemytników, nie będą już przemytnikami, jeżeli uchwała Rady państwa zostanie przyjętą jako ustawa, ale zawsze będą pobierali kosztem konsumentów zyski nieuzasadnione żadną rzeczywistą pracą i usługą oddaną społeczeństwu. Zagarniając grosz obarczony przekleństwami kilkudziesięcio-tysięcznej ludności, która dla ich wzbogacenia straci chleb i utrzymanie, powiedzą sobie jak ongi cesarz Wespazjan, jeżeli umieją po łacinie: *non olet*, a jeżeli, co prawdopodobne, nie umieją, to powtórzą po polsku, jak od dwóch miesięcy cały Wiedeń powtarza maksymę p. Orzechowskiego: „nie honorowo, ale zdrowo!“ Żadne prawo państwowe nie będzie w stanie im tego zarobku „honorowego“ odebrać, ale każdy, kto się tylko trochę zastanowi nad kwestją, dojdzie do przekonania, że przemysł, który polega na odczyszczaniu w kraju, umyślnie za granicą zanieczyszczonej nafty, nie posiada żadnego ekonomicznego uzasadnienia. Cel ten sam, to jest przeniesienie do kieszeni prywatnej pewnej kwoty, mającej się właściwie uiścić skarbowi Państwa, dałby się urzeczywistnić bez tej niepotrzebnej fatygi zanieczyszczania i następnego odczyszczania, gdyby owym sześciu miljonerom, których wzbogacenie zdaje się być tak ważnym interesem publicznym, rządy węgierski i austrjacki dozwalały wprowadzać nadal już czystą naftę, podczas gdy skarb by im zarazem płacił pewne, z góry oznaczone premium dwóch lub trzech złr.

Byłby to dobry interes dla skarbu. Skarb albowiem zawszeby mógł dla siebie zatrzymać kwotę, teraz całkiem niepotrzebnie wydawaną na koszta, któreby już wtedy były całkiem zbyteczne, zanieczyszczania i odczyszczania raz już czystej nafty.

Może który członek Izby panów skorzysta z tej skazówki i postawi odpowiedni wniosek, któryby był tylko naturalną konsekwencją obecnej sytuacji. — Brać bez ceregieli pieniądze do kieszeni, bez komedji prowadzenia fabryki. Na co jeszcze komedja, kiedy fakta już są powszechnie wiadome i przyznane.

Wzgląd na konsumentów i na bliźnich.

Posłuchajmy nasamprzód głosu humorysty senatora:

„Podobno to dzisiaj nazywają głupstwem, jeżeli się kto ogląda na swoich bliźnich, a nie na siebie tylko samego. Tego ja już moim szlacheckim rozumem nie rozsądzę, ale co czuję, to na pewno wiem. Otóż czuję zupełnie stanowczo, że sobkostwo jest pobudką, że tak rzekę nie piękną. A to przecież by było niepomiernem sobkostwem, może i wprost nieludzką niesprawiedliwością, gdybym ja domagał się zbyt wysokiego cła na pszenicę dla siebie, wiedząc dobrze o tem, że tysiące tysięcy, które codziennie potrzebują chleba i mąki na to, żeby żyć, a nie mają własnej ziemi, musiałyby się wdowim groszem lub pracą w pocie czoła składać na to, żebym ja szybciej rósł w pierze. Tak jest u rolnika *(który żądał i dostał cło 1 złr. 50 ct. na pszenicę)*, dla czego miałoby być inaczej u nafciarza!“ — *(Jedyny przemysł w całej Austrji, który nie prosił o podwyższenie cła, tylko o ścisłe wykonanie ustawy, a któremu zamiast tego chcą dać częściowy i niewystarczający ekwiwalent za sankcjonowanie przemytnictwa.)*

Jedną z najbardziej udałych postaci stworzonych przez znanego pisarza amerykańskiego Washingtona Irvinga, jest postać Rip van Winklea: Młody pędziwiatr, hulaka i zawadjaka zasypia na dwadzieścia lat. Przebudza się nareszcie niby po nocy przespanej, w świecie już mu całkiem nieznajomym. Wieś rodzinna jeszcze egzystuje, ale nikt go już nie zna, on też z początku nikogo nie poznaje, narzeczona poszła za mąż za drugiego, sąsiedzi to pomarli, to się porozjeżdżali, wszędzie nowe sceny, nowi ludzie. Otóż i „Szlachcic wiejski“ zdaje się zdrzemnął kiedyś przed pięćdziesięciu laty, kiedy do Galicji dochodziły z Warszawy echa ekonomji politycznej Skarbka, kiedy uchodziło za objaw obskurantyzmu nie wyznawać najdalej idących zasad wolnego handlu ocukrzonych pewną dozą filantropji. Obudził się wreszcie przed kilku dniami, ale już po debacie cłowej i naftowej, i cały przebieg nowożytnej historji znany mu jest tylko z kronik antinafciarskich. Ten nowy Rip van Winkle nie wie, że po Adamie Smith nastał List, Carey i Supiński, że po ekonomji „taniego towaru“ nastała ekonomja „pracy i zarobku“. Sama chęć i potrzeba nie tworzy jeszcze konsumenta. Jak świat światem, od czasu jak archanioł Gabrjel, pojawiwszy się z mieczem w ręku, wygnał grzeszną ludzkość z ich siedziby pierwotnej, to pierwszą potrzebą ludzką, warunkiem wszelkiego szczęścia i pomyślności, jest praca i zarobek. Zarobkujący już się stanie konsumentem bez specjalnego troszczenia się o to, a mając możność kupienia, mniej się będzie oglądał wiele zapłaci. Sama taniość bez zarobku, dla biedaka ginącego z głodu, szukającego a nieznajdującego pracy, jest tem większem urągowiskiem. Cóż to pomoże, że Charon za przewózkę promem do raju na rzece Styr pobiera tylko mizernego szeląga od duszy, a jednak w braku tego szelążka, miljony dusz snują się samotnie z tej strony brzegu i nie mogą dostąpić wybawienia. Najlepszym dowodem długiego snu Rip van Winkla i jego głębokiej nieświadomości o świecie, który go otacza, jest wzmianka o biednych ludziach potrzebujących chleba i mąki. Chleba i mąki! łakomi, może jeszcze trzeba im bułek i marcypanów! Rip van Winkle musiał zasnąć kiedy Polska była jeszcze krajem mlekiem i miodem płynącym, śpichlerzem Europy, kiedy masztowe jodły, wysokopienne dęby tworzyły lasy nietknięte, kiedy z ludzi równie wysokopiennych i silnych jak dęby rodzinne tworzono te sławne pułki grenadjerów galicyjskich, kiedy jeszcze flisacy spławiali do Gdańska pszenicę i drzewo, a każde gumno było otoczone szeregiem stert zapasowych, kiedy ludzie jeszcze żyli ze spadku dziadów i pradziadów i nie posiadali sztuki eskontowania przyszłości dla dogodzenia własnej wygodzie kosztem swoich dzieci i wnuków. Niech Rip van Winkle przetrze sobie oczy i popatrzy się w około, a zobaczy, że cały ten świat, w którym on wyrósł, już dawno przeminął jak sen — Mleko i miód! Mleko wyarendowane żydowi, miodu nie ma, bo kwiatów niestało. Gdzie maszty, gdzie dęby wysokopienne! Na co stert, kiedy pszenica już na pniu sprzedana! Gdzie szukać grenadjerów pomiędzy wyrostkami, którzy się teraz stawiają do poboru! Gdzie flisacy! Chyba w operze. Pszenica już nie do Gdańska idzie, ale pnie się koleją arulańską po niebotycznych górach do Szwajcarji. Drzewo kupują nie Holendrzy i Anglicy, ale daleki Egipt i jeszcze dalsze Indje. — Chleba i mąki! Łatwo to mówić Anglikom gdzie rzemieślnik zarabia 4 złr., a najbiedniejszy wyrobnik 2 złr. dziennie, a chleb kosztuje 11 cent., a słonina 50 ct. za kilo. A jednak i tam jeszcze słyszymy utyskiwania na nędzę i ubóstwo. Ale u nas, gdzie wyrobnik szczęśliwy jest jak zarobi 50 ct., a rzemieślnik 1 złr. dziennie, z czego on kupi dla siebie, żony i dzieci chleba kosztującego 15 ct., a słoniny kosztującej 80 cent. za kilo? U nas to chyba ten tylko wyobraża sobie że biedni ludzie potrzebują chleba i mąki, kto żyje w obłokach własnych urojeń, nie zna tego ludu i jego potrzeb, ludu, którego sposób życia z wszystkich narodów najbardziej się zbliża do idealnego życia wodą i korzonkami pustelników tebańskich, którego praktyka zaoszczędziłaby była fizjologowi Voitowi studji mozolnych nad *„Hunger minimum“* akuratnie potrzebnem, ażeby nić żywota, choćby jak najcieńsza, nie przerwała się ze zwątlenia. Chleba i mąki! Rip van Winkle nie wie, że cała produkcja ziarna mącznego, pszenicy i żyta w Galicji wynosi po strąceniu zasiewu, tylko około 7 miljonów cetnarów, i z tego jeszcze pewna ilość się eksportuje, a podług analogji Niemiec, gdzie ludność rzeczywiście żyje chlebem i mąką, potrzebaby dla Galicji na własną potrzebę około 11 miljonów cetnarów — nie wie, że zatem niewiele więcej jak połowa ludności naszej może rozkoszować w chlebie — że chleb to zbytek, że można po naszych górach całymi dniami wędrować i nie spotkać się z kawałkiem tak zbytkownego pieczywa, że jeżeli się nie nawykło do placków zrobionych z suchej kukurudzy i zimnych kartofli, można literalnie przy pełnej kieszeni być morzonym głodem, jak mi się nieraz wydarzało; nie wie, że gdyby ludność nasza była żywiona tylko podług skali pauprów angielskich, toby cała produkcja rolnicza Galicji zaledwie wystarczyła na $4\frac{1}{2}$ miljona ludu, a jużby nie stało pożywienia dla reszty liczącej jeszcze $1\frac{1}{2}$ miljona.

I to nad tymi ludźmi, którzy nie mają za co kupić sobie chleba, Rip van Winkle wylewa gorzkie łzy litości i narzeka na niegodziwość nafciarzy, że im chcą po parę centów drożej liczyć za naftę! Na co im nafty? Ludzie, którzy chleba nie mają i nafty nie potrzebują. Trochę ognia na kominku do zgotowania kapusty, kuleszy lub kartofli, trochę popiołu do upieczenia placków owsianych, już jest szczytem ich marzeń i sprawia im przeczucie rajskiego szczęścia. Zawita jakiś podróżnik lub gość wieczorem, od

---

*) O Polsko, póki tę duszę anielską będziesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko, póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym.

*) 117 kilo sztucznego surowca kaukazkiego, zawierającego 100 kg. nafty, kosztuje mniej więcej to samo co 100 kg. czystej nafty kaukazkiej. Uwzględniając koszta przeróbki, ale nie licząc wcale wartości odpadków, pozostających jako dodatkowy zysk dla importera, otrzymujemy następującą tabliczkę zysku przemytników:
1) przy cle teraźniejszem 1 złr. 10 ct. złotem od cetnara metr.
2) „ „ proponowanem przez rząd 1 złr. 42 ct. od cetnara metr.
3) przy cle podług wniosku Grocholskiego 2 złr. od cetn. m.
4) „ „ „ Towarzystwa naftowego 2 złr. 50 ct. z równoczesnem podwyższeniem ciężaru gatunkowego z 830 na 850 stopni, coby obniżyło wydatność oleju świetlnego z 85% na 70%. Cyfra ta proponowaną jest w petycji Towarzystwa naftowego, popartej przez Sejm (sprawozdanie z dnia 16. Stycznia L. 1118/1886).

	1	2	3	4
Cło w walucie austryackiej od surowca na 100 kilo oleju świetlnego	1·62	2·10	3·00	4·48
podatek konsumcyjny	6·63	6·63	6·63	6·63
Razem	8·25	8·73	9·63	11·11
cło od nafty zagranicznej	12·75	12·75	12·75	12·75
zysk brutto dla przemytnika. Strata dla skarbu na cetnarze	4·50	4·02	3·12	1·64
koszta przeróbki	0·72	0·72	0·72	0·86
zysk netto dla przemytnika	3·78	3·30	2·40	0·78

Dodać trzeba, że w ostatnim wypadku przy przyjęciu cła proponowanego przez Towarzystwo naftowe, zysk importera wyrachowany na 78 ct. jeszczeby się dalej obniżył, albowiem koszta transportu do Austrji znaczniebyby więcej wynosiły w razie surowca 70%, niż w razie teraźniejszego falsyfikatu 85%. W tych rachunkach nie ma nic dowolnego. Jedyna cyfra, nad którąby można dyskutować, jest cyfra kosztów przeróbki. Ale nawet w razie dla nas najniekorzystniejszym nie możnaby tej cyfry podnieść więcej niż o 50 et., coby tylko niewiele wpłynęło na ostateczny rezultat.

czegóż łuczywo? Wystarczy, by mu się przypatrzeć i z nim się zapoznać. Nafta dla ludzi, którzy nie mają chleba! a może jeszcze potrzeba im książek, gazet, fortepianów!

Czy Rip von Winkle nie wie, że w Galicji jest tylko 13 procent ludzi umiejących czytać i pisać, a może jeszcze 10 procent umiejących tylko czytać, tak, że pozostaje jeszcze 77 procent analfabetów. Nafta dla analfabetów! Rip von Winkle powinien wiedzieć, że nasz lud, który zdołał poskromić apetyt na pokarm cielesny, omal do równi z pustelnikami tebańskimi, również mało potrzebuje pokarmu umysłowego i duchowego, — że poskromiwszy nietylko pożądliwości zmysłów i ciała, ale także zachcianki umysłu i duszy — już stoi na przedostatnim szczeblu mądrości budystów, to jest zupełnego zaparcia się samego siebie; w oczekiwaniu chwili ostatniej, w której płomyk żywota gaśnie jak lampka na wietrze i następuje Nirwana — unicestwienie — grób, to jedyne szczęście dla tych, których życie nie miało treści — „na który spragnieni czekali, a nie przychodził, bo w nim milczeliby pogrążeni w śnie wiecznym, a niezbożnicy by ich już nie trwożyli i spracowani siły, a zawszeby odpoczywać mogli". Panie Rip von Winkle, naucz się nowej ekonomii politycznej, daj tym ludziom pracy i zarobku i zaufania do sił własnych i nadzieję lepszej przyszłości, a z budystów dążących do śmierci i spokoju zrobisz ludzi — ludzi pragnących życia i walki. Daj im pracy i zarobku, a przyjdzie chleb i mąka, nafta i światło, a może i książki i gazety i wiele innych rzeczy, o które ludzie wprawdzie nie proszą, ale które pracującym w pocie czoła za jedno mu są dane, bo twarda szkoła pracy nietylko jest drogą do chleba i zarobku, ale zarazem szkołą obowiązku i wytrwałości, charakteru i dzielności.

Nie dziw, że zaspany „Szlachcic wiejski", który tak mało zna tę wieś, w której mieszka, [illegible] wypadków parlamentarnych z ostatnich lat, chociaż wszystkie wróble na jego dachu od dawna o nich świergocą.

Spróbujmy nasamprzód przedstawić położenie konsumenta, którego „Szlachcic wiejski" broni przed nieludzkiem sobkowstwem chcących go porość w pierze nafciarzy.

Na nasze nieszczęście lud nasz nie potrzebuje jeszcze pomocy „Szlachcica wiejskiego" przeciwko nafciarzom, bo ma on naturalną ochronę przed nami w tem prawie natury, który nie pozwala nikomu stać się konsumentem nafty, mydła, papieru, atramentu i innych podobnych rzeczy, który wprzódy nie zdawał pewnych egzaminów w szkołach ludowych. Tym sposobem 4¾ miljona ludzi już z góry jest zabezpieczonych przed naszem wyzyskiwaniem. Ztąd też pochodzi, że przeciętna konsumcja nafty, jakoteż prawdopodobnie mydła, papieru i t. d. jest w Galicji najmniejszą ze wszystkich krajów europejskich, mniejszą nawet niż w Rosji, bo wynosi tylko 2½ litra rocznie na głowę, we [illegible] 33 ct., podczas gdy w alfabetycznych Niemczech wynosi ona 14 litrów, a w pobratymczych Czechach 10 litrów na głowę. Jak niesprawiedliwem jest dla nas to prawo, wymagające pewnego szkolnego wykształcenia do konsumcji nafty, pokazuje się z tego, że konsumcja innych artykułów, niezależna od takich świadectw, nader się obiecująco rozwija. Lud nasz, który i tak woli żyć fantazją i sercem aniżeli rozumem i głową, potrzebuje w roku przeciętnie na mieszkańca do pokrzepienia tej fantazji i tego serca 14 litrów wódki, czyli 7 [illegible] alkoholu, co wcale korzystniej odbija od konsumcji angielskiej, wynoszącej tylko 6 litrów. W piwie, którego konsumcja przeciętna wynosi u nas 11 litrów, także już zrobiono pocieszający początek świetniejszego rozwoju. Wynika z tych stosunków, że podczas gdy z 450.000 hektolitrów spirytusu i z 650.000 hektolitrów piwa, wyrabianych w Galicji, prawie wszystko jest skonsumowane w kraju, to produkcja surowca naftowego 750.000 hektolitrów, jest trzy razy tak wielką, jak konsumcja krajowa, bo z uzyskanych 450.000 hektolitrów oleju świetlnego, zaledwie 150.000 pozostaje w Galicji, a przeszło 300.000 hektolitrów eksportuje się do niemieckich prowincji. Fakt ten dopiero pozwala ocenić w całej pełni prawdziwie chrześcijańską miłość bliźniego „Szlachcica wiejskiego". Jego współczucie nie zna granic i przesądów narodowych. Wolny od fałszywego patrjotyzmu, karci własnych ziomków i broni pokrzywdzonych konsumentów niemieckich, przed niegodziwą eksploatacją ze strony polskich przedsiębiorców, bo czyż i Niemcy nie są naszymi bliźnimi?

Nie uwłacza to jego dobremu sercu i chrześcijańskiej miłości bliźniego, że sam fakt jest mylny, jakoby nafciarze dążyli do podwyższenia ceny. Ceny bowiem nafty dotychczas, stanowione są przez cenę sprowadzanej nafty zagranicznej, czy to amerykańskiej, czy to kaukaskiej, i mogłyby być podwyższone tylko przez ustanowienie wyższego cła od jej przywozu. Otóż ani rząd, ani nafciarze, zgoła nie myśleli o takiem podwyższeniu cła; nikt więc nie zamierzał dążyć do podwyższenia cen. Cała dyskusja trwająca już od roku, tyczy się tylko cła od surowca, które wcale nie wpływa na cenę nafty, zależącej li tylko od całkiem niezmiennej ceny nafty zagranicznej, ale wpływa na wysokość zysku fabrykantów i decyduje, czy nasza własna produkcja krajowa, może wytrzymać konkurencję dystylarni pracujących w Wiedniu i na Węgrzech z obcym surowcem.

Ale i co do surowca, nafciarze zadowoleni są teraźniejszem cłem i proszą, a raczej żądają tylko powstrzymania nieprawego dowozu sztucznego surowca. Przy dozwolonym jednak przywozie tego sztucznego surowca, albo przy niedostatecznem ocleniu jego, prawdopodobnem jest, że przemytnicy nasamprzód zrzekli by się części nieprawego zysku i obniżyli ceny nafty poniżej ceny możliwej dla uczciwej konkurencji zagranicznej i krajowej, i wyparliby z targu nasamprzód kaukazką, a przy jeszcze większem obniżeniu nareszcie i galicyjską. Prawda, że podczas trwania tej operacji, konsumenci by z pewnością parę centów zyskali. Lecz cóż drobna oszczędność od 33 przeciętnej rocznej konsumcji na głowę znaczyć może? Tem bardziej, że wiemy, że kruk krukowi oka nie wykole. Miljonerzy przemytnicy raz uwolnieni od niewygodnej konkurencji galicyjskiej, wnetby niezawodnie zawarli kartel między sobą, ażeby chwilowe zmniejszenie zysku w dwójnasób powetować. Trudno zatem dopatrzeć się w tych okolicznościach ze strony nafciarzy galicyjskich chęci wyzyskiwania bliźnich. Stają oni tylko w obronie własnej oszczędnej pracy i nie żądają niczego, coby mogło wyjść na szkodę konsumentów.

W samą więc porę wybrał się „Szlachcic" na filantropijną krucjatę w obronie konsumentów i stawił nafciarzy jako odstraszający przykład sobkostwa i wyzyskiwania bliźnich, stawiając zarazem rolników jako wzór szlachetności i współczucia, i to w chwili ogólnego podniesienia właśnie wszystkich ceł rolniczych i ceł może od pięciuset różnych artykułów przemysłowych, podczas gdy, jak przyznaje sam p. Grocholski, dla jednego tylko przemysłu naftowego, proponowane jest zmniejszenie dotychczasowej ochrony.

Jak Voltaire, czytając Jana Baptysta Rousseau odę do przyszłości, powiedział, że jest ona listem, który nigdy nie dojdzie do swojego adresu, tak i my możemy powiedzieć, że list „Szlachcica wiejskiego", wystosowany do nafciarzy, jest fałszywie zaadresowany. Niebaczny! pocisk wymierzony przez ziemianina na nas, trafia jego współbraci ziemiańskich, którym teraz, dowiedziawszy się o prawdziwym stanie rzeczy: że to oni a nie nafciarze dążyli do podwyższenia cen i do nieludzkiego pokrzywdzenia konsumentów, „Szlachcic wiejski" nieomieszka zarzucić sobkostwo i wyzyskiwanie bliźnich za ich starania około podniesienia cła zbożowego. Nie my nafciarze, którzy bardzo będziemy zadowoleni jeżeli skutek proponowanych ceł zbożowych odpowie oczekiwaniom i jeżeli rolnicy będą mieli za co naftę kupować, ale „Szlachcic wiejski" sam im wytnie następującą apostrofę: „Panowie Bracia, wstydzę się za was. Ażeby prędzej porość w pierze, domagacie się cła, które podniesie o $1^1/_2$ centa koszt każdego kila chleba. Niech was zadławi grosz wdowi i pot ludzki, który się na wasze wzbogacenie składać musi. Patrzcie na tych nafciarzy, konkurencja kaukazka im ceny do połowy obniżyła, a oni jedyni w całej Austrji nie domagali się podwyższenia cła, tylko ochrony przed złodziejami i przemytnikami. Ziemianie! wstydzę się nadal waszego towarzystwa. Śmiałem się dawniej z mojego ekonoma, który poszedłszy pomiędzy nafciarzy, wkrótce wyszedł na pana. Sam teraz przyłączę się do ich grona, jeżeli mi wybaczą obrazę przez niewiadomość im wyrządzoną." — Ale po takiej mowie „Szlachcicu wiejski" wara pokazywać się na przyszłość pomiędzy ziemianami, bo może się wydarzyć, że nie oni ale ty porośniesz w pierze i to nie symbolicznie, ale literalnie, tak jak w Ameryce karzą potwarców i innych, którzy głęboko obrazili opinję publiczną swojej wsi, omazując ich rozebranych smołą i obsypując pierzem i smagając *coram publico* przez główną ulicę.

Ale nietylko ziemiaństwu sprzeniewierzył się nasz „Szlachcic". Najbardziej tragicznym wynikiem zaspania całego czasu, w którym się toczyły teraźniejsze rozprawy cłowo-handlowe, jest to, że nieopatrzny „Szlachcic polski", chociaż we własnem wyobrażeniu rządowiec *à outrance*, sam nie wiedząc o tem, całą swoją artylerją zmierza wprost w politykę rządową, w tę jedynie kotwicę porządku społecznego i zbawienia osieroconych ludów. Dążenie do podniesienia cen: to „krzywda dla konsumenta", to „sobkostwo", nieludzka niesprawiedliwość", to „niegodziwość", to „chciwość" tucząca się wdowim groszem, potem krwią ludzką". Ależ dążenie do podniesienia cen, to właśnie cała polityka rządowa. Cła ochronne dla zboża, cła ochronne dla przemysłu, cła ochronne dla wszystkich i wszystkiego. Jeżeli „Szlachcic wiejski" piętnuje nafciarzy jako niegodziwców i egoistów za ich rzekome usiłowania ku podniesieniu cen jednego i to nie pierwszorzędnego przedmiotu, to chciałbym widzieć jego oburzenie na wiec rolniczy austrjacki, na wiec przemysłowy, na stowarzyszenie górnicze, na dwadzieścia dziewięć izb handlowych i przemysłowych, które w odpowiedzi na cyrkularz ministerjalny z dnia 26. maja 1885, jednym chórem zażądali podwyższenia ceł na chleb, na odzież, na wszystko co służy potrzebom lub dogadza przyjemnościom ludzkim; chciałbym widzieć jego oburzenie na rząd, który zestawił wszystkie te żądania i wcielił je do przedłożenia rządowego, uchwalonego w ubiegłej kadencji przez Radę państwa. „Szlachcic" ze zgrozą się dowie, że temu podwyższeniu ceł podlegają nietylko przedmioty pożywienia jak: żyto z 25 ct. na 1 zł. 50 ct., pszenica z 50 ct. na 1 zł. 50 ct., chleb, mąka, kasza z 1 zł. 50 ct. na 3 zł. 75 ct., woły z 4 albo 10 zł. na 15 zł., ser z 10 zł. na 20 zł., ale jeszcze wszelkie inne przedmioty czy to koniecznego użytku, czy zbytku. Żona „Szlachcica wiejskiego" nie omieszka zażądać od niego dodatkowego budżetu, doświadczywszy, że cło od wszystkich towarów bawełnianych podniesione jest w przecięciu o 20 procent, że tybety, merynosy, kaszmiry, beże i t. d. będą nadal płaciły 110 zł. zamiast 80 zł., sztuczne kwiaty 450 zamiast 170, hafty 300 zamiast 200 zł.. lornety 200 zamiast 125, fortepiany 40 zamiast 10 zł., a parasole 70 ct. od sztuki zamiast 48 ct. Nietylko żona „Szlachcica", ale każda biedna szwaczka poczuje, że cło od igieł podniesione będzie z 50 zł. na 100 zł., a cło od maszyn do szycia przed paru laty podniesione z 2 zł. 70 ct. na 20 zł., teraz ma być dalej podniesione na 40 zł. od cetnara metrycznego. „Szlachcic" tem bardziej będzie zgryziony, bo podwyższenie również trafia mnóstwo przedmiotów potrzebnych w gospodarstwie, bo każda lokomobila będzie płaciła 8 zł. 50 ct. zamiast 6 zł. od cetnara metrycznego, młocarnia 7 zł. zamiast 3 zł., rury 6 zł. 50 ct. zamiast 5 zł., heble, piły, pilniki i inne narzędzia 20 zł, zamiast 10 zł., a nawet płótno na wory zbożowe 6 zł. zamiast 2 zł., sita 15 zamiast 4 zł., szczotki do koni 30 zamiast 15 zł., a blacha do krycia domów 10 zł. zamiast 8 zł. i t. d.

Niech „Szlachcic" zrobi rachunek dla siebie. wiele go polityka ceł ochronnych będzie kosztowała, niech to pomnoży przez liczbę wszystkich szlachciców, niech doda lud miejski, a przekona się, że na samych dwóch głównych rodzajach towarów, sprowadzanych do Galicji, zapłacimy czyto w podwyższonych cenach towarów, czyto przez niemożność korzystania ze zniżki panującej na targach światowych, rocznie około dwa miliony więcej za towary bławatne, a około miliona za żelazo. wyroby metalowe, narzędzia i maszyny. Nie zawsze wprawdzie cena się podnosi o wysokość cła, ale dosyć porównać ceny wygórowane wszelkiego rodzaju towarów w Austrji z taniością Prus lub Anglii, ażeby dostrzedz, że industrja i handel austrjacki prawie całą zwyżkę ceł wybierze od konsumentów. Razem zaś korzyści nowej ustawy będą nas kosztowały trzy miliony złr., tyle prawie, ile wynosi cały budżet krajowy. W obec tego jednostajnego chóru wszystkich gałęzi produkcji austryackiej: rolnictwa, górnictwa i przemysłu, wszystkich żądających i uzyskujących podniesienie ceł, niech „Szlachcic wiejski" porówna nasze żądania przedłożone w memorjale do ministra skarbu z dnia 15. października 1885. Po wykazaniu, jako cały przemysł austryacki oparty jest na cłach ochronnych, które prawie w każdej gałęzi wynoszą tyle lub więcej, aniżeliby wystarczało na zakupno całego materjału surowego będącego przedmiotem fabrykacji i po udowodnieniu, jak niekorzystnie wpływają na górnictwo naftowe wygórowane ceny żelaza i maszyn, spowodowane przez wysokość ceł ochronnych, nafciarze we wzmiankowanym memorjale dalej ciągną:

„Gdyby się dał odkryć środek odpowiedni do odróżnienia naturalnego surowca od falsyfikatu, natenczas nie prosimy o zmianę cła, cło albowiem teraźniejsze 1 złr. 10 ct. od cetnara obcego surowca wystarcza na ochronę górnictwa krajowego!" — „Nawet co do cła w ogóle" piszemy dalej w tym samym memoryale:

„Dajcie nam wolny handel, dajcie nam nieoclone żelazo, nieoclone maszyny i chemikalia, dajcie nam wystarczające środki komunikacyjne i taryfy jak w Niemczech, Rosji, Rumunii i na Węgrzech, — uposażcie nasz przemysł w odpowiedni kapitał, oswobódźcie go z więzów przestarzałego fiskalizmu, — a my żadnej nie potrzebujemy ochrony, nie potrzebujemy ceł granicznych na obcą naftę, — bo w takim razie moglibyśmy bez ochrony, oparci tylko na podstawie niewzruszonej korzystnych warunków miejscowych, lepiej się rozwijać, niż teraz przy cle ochronnem, które jest tylko niewystarczającym ekwiwalentem tej niepotrzebnej zwyżki kosztów, nałożonej na nas przez nierozwinięty stan austryackiego przemysłu, austryackich dróg komunikacyjnych, taryf przewozowych i ustawodawstwa fiskalnego".

Tak przemawia tylko przemysł pełen zaufania do własnych sił, nie myślący żebrać cudzej łaski i rozwijać się kosztem kraju lub konsumentów. I bierzemy na świadka całe rozprawy cłowo-handlowe, że nie tylko w Galicyi, ale i w całej Austryi nasz przemysł był jedynym, który wypowiedział to harde zaufanie do własnych sił, i wyraził ochotę do walczenia bez żadnej pomocy na targu świata z obcą konkurencją, byleby tylko był uwolnionym od niepotrzebnych pętów krępujących jego rozwój.

Jeżeli więc kto chciał „krzywdy konsumentu", jeżeli kto był powodowany „sobkostwem", „niegodziwością", „nieludzką niesprawiedliwością", „chciwością tuczącą się wdowim groszem i potem krwią ludzką", — to chyba rząd, to chyba Rada państwa — to chyba cały stan rolniczy i przemysłowy wszystkich krajów koronnych, — ale z pewnością nie nafciarze polscy w Galicji.

Może jednak rząd i Rada państwa i cały stan rolniczy i przemysłowy austryacki nie był tak dalece obrany z rozumu i uczciwości, jak to musi przypuszczać „Szlachcic wiejski". Dla pouczenia więc „Szlachcica beockiego" i wszystkich jego towarzyszy z Beocyi, którzy dotychczas nie mogą pojąć, że przemysł naftowy jest przemysłem krajowym i częścią integralną dobrobytu krajowego, a zatem i ziemiańskiego, pozwolę sobie króciutką dygresyę w celu wyświecenia pobudek, które spowodowały tak rząd jak i Radę państwa do przyjęcia teraźniejszej polityki ceł ochronnych, a może te pobudki zarazem rzucą światło na niejedną kwestję naszego gospodarstwa krajowego.

Niemało by się zadziwił nasz „Szlachcic beocki", że alfą i omegą tej polityki niby krzywdzącej konsumenta, celem, pobudką i kierunkiem wszystkich zmian ekonomicznych, przedsięwziętych w ostatnich czasach, jest wsparcie i ochrona rolnictwa przed konkurencją zagraniczną. Do tego zmierzają tak cła rolnicze, jak cła przemysłowe. Cła rolnicze bezpośrednio, przez ochronę targu wewnętrznego od konkurencji płodów rolniczych zagranicznych. Cła przemysłowe pośrednio, ażeby przez podźwignięcie nowych gałęzi przemysłu, pomnożyć liczbę zatrudnionych w przemyśle, to jest przysporzyć konsumentów austrjackich, na płody rolnicze austrjackie. W zastosowaniu do Galicji, cła rolnicze mają nas chronić przed napływem przenicy i kukurudzy rumuńskiej — a cła przemysłowe mają stworzyć nowych odbiorców w Czechach, w Morawii, we Wiedniu, na płody rolnicze galicyjskie, wykluczone z Niemiec cłami niemieckiemi. Podniesienie więc przemysłu w Czechach, w Morawii, w dolnej Austrji, nietylko jest kwestją czeską, morawską, dolno-Austrjacką — ale także galicyjską — bo ten przemysł czeski, morawski, wiedeński, to będzie w przyszłości jedynym odbiorcą, naszych płodów rolniczych.

Ażeby rolnikom przysporzyć konsumentów austrjackich, rząd zebrał daty odnoszące się do wszystkich gałęzi przemysłu dotychczas nie wykształconych w Austrji, a któreby można stworzyć przez powiększenie cła ochronnego. Jakie tylko cła izby handlowe zaproponowały w tym celu, rząd bez wahania przyjmował a Rada Państwa bez wahania zatwierdzała. Tak więc ażeby uzyskać nowych konsumentów na płody rolnicze, rolnicy węgierscy i austrjaccy wzięli na siebie ciężar ogromny podwyższonej ceny wszystkich przedmiotów fabrycznych, ciężar dla samej Galicji wynoszący około trzech milionów rocznie.

Koło polskie swojem postępowaniem jednomyślnie stwierdziło, że każdy robotnik wyrabiający fortepiany lub parasole we Wiedniu, lub szkiełka zegarkowe w Czechach, nietylko obchodzi Wiedeń i Czechy, ale i Galicję jako konsument płodów rolniczych galicyjskich — obchodzi ją tak dalece, że warto nałożyć na nas samych podatek cen wysokich za towary fabrykowane przez niego. Koło polskie tak głęboko było przekonane o tej koniecznej należności rozwoju rolnictwa od rozwoju przemysłu, że nie wahało się nałożyć na kraj ciężar trzech milionów złotych rocznie dla wsparcia przemysłu wiedeńskiego, czeskiego i morawskiego, nie wątpiąc że zwiększona konsumcja płodów galicyjskich przez fabrykantów fortepianów lub parasoli we Wiedniu wynagrodzi ciężar na niego nałożony.

O „Szlachcicu beocki„ o towarzysze jego zaściankowi z wielkiej Beocji krajowej! jeżeli rolnikom galicyjskim zależy tak bardzo na każdym fabrykancie fortepianów i parasoli we Wiedniu lub szkiełek zegarkowych w Czechach że warto na przysporzenie ilości tych pozakrajowych fabrykantów, nałożyć na Galicję ciężar prawie równający się wszystkim wydatkom krajowym na sejm i Wydział krajowy, na szkoły, szpitale i drogi i inne potrzeby krajowe — to nafciarz miejscowy, nafciarz polski, przemysłowiec krajowy, krew z krwi, kość z kości waszej — ma być obojętnym. O Beocjo! Przemysł krajowy, to nietylko najbliższy konsument na twoją pszenicę, żyto, mięso, jaja mleko. jarzyny i wiele innych płodów rolniczych, na które wiedeński fabrykant parasoli będzie tylko zyzem patrzał, i których mu wcale nie poszlesz, ale przemysł krajowy to zarazem nowy żywioł dodany do jednostajnej struktury naszego społeczeństwa, to przyszły współtowarzysz w ciężarach i trudach narodowych, współpracownik na niwie pracy umysłowej i społecznej! Wprawdzie jeszcze niedawno głosy podobne były jako głosy wołającego na puszczy, i cały kraj był pełen wrzawy gdy niedawno z wysokiego miejsca zaproponowano parę centów dodatków na cele produktywne. Jednomyślne jednak uznanie zależności i łączności rolnictwa i przemysłu, jednomyślne poparcie przez Koło polskie podwyższonych ceł przemysłowych w Radzie Państwa, jest zwiastowaniem lepszej przyszłości. Bo jeżeli w interesie rolnictwa krajowego Koło polskie, ta kwintesencja sejmu nie wahała się dla poparcia przemysłu wiedeńskiego, morawskiego i czeskiego nałożyć na nasz kraj ciężar równający się 30 centom dodatków do podatków, czegoż nie możemy się spodziewać dla poparcia własnego przemysłu krajowego od przyszłego sejmu, któremu to samo koło przewodniczy.

Ziemiałkowski i Dunajewski.

Widzieliśmy jak nieładnie znalazł się „Szlachcic polski" wobec ziemiaństwa i wobec rządu. Jeszcze nieładniej znalazł się on wobec Koła polskiego. „Za wnioskiem Suessa" powiada on „szli w ogień *nafciarze, opozycjoniści*, nareszcie tu i owdzie koryfeusz któryś z prawicy. Pierwszych popychał interes własny, drugich duch sprzeczności, ostatnich urok „mętnej wody", w której połów tak bywa ponętny." Otóż z szesnastu posłów polskich*) którzy się wstrzymali od głosowania nad wnioskiem Suessa, tylko dwóch jest osobiście zainteresowanych w nafcie (Dzwonkowski i Lewakowski), i każdemu wiadomo że właśnie ci dwaj, ażeby nie być narażonymi na zarzut, że bronią interesu osobistego, wcale podrzędny brali udział w sprawie naftowej. Ci którzy wniosku Suessa najkonsekwentniej bronili: (Czajkowski Alfons, Wysocki, Gniewosz, Smarzewski) i dziesięciu innych, nigdy nie mieli najodleglejszej styczności z przemysłem naftowym. Podług „Szlachcica polskiego" są to albo tacy, których opanował „duch sprzeczności", albo tacy, którzy się nie mogą oprzeć „urokowi mętnej wody, w której połów bywa tak ponętny". Czyż godzi się, ażeby obrońca zasad konserwatywnych, ażeby samozwańczy „Szlachcic polski" uciekał się do takich argumentów w celu zwalczenia przeciwników i podkopywał powagę Koła polskiego i przypuszczał niegodne pobudki u tak znacznej części tegoż. Czyż godzi się, ażeby odsądzał od czci i wiary wszystkich tych, którzy wytrwali do końca przy projekcie nazwanym przez prezesa Koła genialnym. Czyż godzi się piętnować ludzi, z pomiędzy których kilka nietylko są chlubą Koła ale i całego narodu polskiego, jako „popychanych interesem własnym, duchem sprzeczności, urokiem mętnej wody." Mamyż sądzić podług dawnego przysłowia: jeżeli twoja sprawa jest słabą, szkaluj adwokata strony przeciwnej. Gdzie się szkalowanie zaczyna tam już argumentów brak. Z naszej strony nie było przeciwko większości podobnych insynuacji, bolelíśmy nad wynikiem, ale na chwilę nie powątpiewaliśmy o duchu obywatelskim u tych, którzy nie poszli tak daleko, jakeśmy sobie tego życzyli. Przypuszczaliśmy czyto niedostateczne zbadanie sprawy, czyto w ogóle niedostateczne ocenienie ważności podstaw ekonomicznych życia narodowego, przecenienie korzyści politycznych, których się kraj spodziewać może u rządu, ale nigdy nie zarzucaliśmy nic coby mogło uwłaczać ich sumienności patrjotycznej lub ich honorowi prywatnemu. Pozostawiamy tę szlachetną broń i nadal „Szlachcicowi polskiemu". Również szlachetną jest zasadzka szlachetnego „szlachcica" na ministra Ziemiałkowskiego. Szlachcic albowiem dowodzi a raczej nasuwa czytelnikowi myśl, że jeżeli kto jest odpowiedzialnym za pokrzywdzenie interesu krajowego, to minister dla Galicji, a nie minister Skarbu. Nie moją może być rzeczą bronić ministra dla Galicji. Nie wiem jakie stanowisko zajął on w sprawie naftowej. W ogóle dla młodszej generacji jest to postać niewytłumaczona, niewiedzieć czy wspomnienia świetnej przeszłości czy zagadka jeszcze brzemienna życiem na później.

Ale zapytaj się ludzi których włos już przyprószony siwizną, a powiedzą ci że ten mąż który już za życia stał się tradycją i legendą, to ten sam, który ze wszystkich żyjących Polaków najbardziej przedstawiał wcieloną potęgę żywego słowa. nie jako pospolity demagog, schlebiający niejaźnym instynktom tłumu, ale jako władzca czarodziejski serc ludzkich, dla którego uczucie i wola słuchaczy są jak wosk miękkie i poddają się, jak glina się poddaje modelującemu rzeźbiarzowi, ktory nigdy nie był większym. jak kiedy sam jeden stał wobec rozhukanej burzy rozkiełznanych namiętności, stał i burzę pokonał.

Zato nic bardziej jasnego i wytłumaczonego jak minister skarbu, Na każdy wypadek jest to człowiek miary niezwykłej, może najwybitniejsza postać pomiędzy posłami polskimi. Niedana mu wprawdzie władza nad duszami, nie rozgrzeje serc, ale zato niezrównany w krytyce i negacji. Nastroju silnie nerwowego, pozornie obojętny, niezajęty, unikający szczegółów i rutyny jako mozołu i ślęczenia, opryskliwy i zżymający się na wszystko co mu przerywa obcowanie z własnemi myślami, przekonany z pierwszym Napoleonem, że nie ten zwycięża, kto tworzy plany najgenjalniejsze, ale ten, kto popełnia najmniej błędów. Spuszcza się też nietyle na własną twórczość ile na błędy przeciwników, których oni mu też dosyć dostarczają. Ale niech się tylko ocknie, niech przyjdzie okazja stosowna, chwila stanowcza, niech tylko trąbka zagra do boju, a hartują się muszkuły, wypręża się postać, zaiskrzy się oko i powstaje szermierz niezrównany, który słowem włada jak szpadą lub sztyletem. który wprawdzie nie wywołuje zapału u przyjaciół, ale za to jest strasznym dla nieprzyjaciół. To finta za fintę, to przemożny atak krzyżową sztuką na obces. Biada sofistom, biada próżnosłowym dialektykom, bo arcysofista, arcydialektyk ich od razu rozpozna, słabe strony wykryje, bez miłosierdzia w nie uderzy jeszcze obrzmi słowy wzniosłej pogardy. Niech no się zjawi rycerz Bramaras, olbrzym lśniący blichtrem i pozorem, nadęty jak miech lub balon wiatrem własnego zarozumienia i próżności — a niebawem pada przeszyty, balon pęka, kurczy się i wnet klapnie z ogromnym sykiem powietrza uchodzącego, ku urąganiu powszechnemu, a okrzyk tryumfu z ławek rządowych wita zwycięzcę.

Ta pogarda strony przeciwnej jednakowoż mści się w ten sposób, że mowca mniej się troszczy o dobroć własnej sprawy jak o zgromienie przeciwnika. Jego sztuka mu też wypowiada tam. gdzie trzeba się bronić własnym czynem a nie błędami strony przeciwnej. To też, kiedy zamiast zwykłych przeciwników, pojawił się pokrzywdzony interes własnego kraju, krzywda własnych rodaków, niedająca się zatuszować najbardziej mistrzowską dialektyką — to wszystkie te znane, tylekroć doświadczone fortele zawiodły. Świetna szermierka finty i krzyżowe sztuki wszystko odbiło się, jak od granitowej skały, od nagiej i ohydnej rzeczywistości i faktów niezaprzeczalnych. Stary gladjator, zwycięzca w stu bitwach, podczas wielkiej debaty naftowej, nawet od własnych przyjaciół nie usłyszał słowa zachęty i nie otrzymał okruchy oklasków.

Nie z tego powodu jednak atakowano ministra skarbu, ale z powodu, że oprócz krzywdy Galicji była jeszcze większa krzywda skarbu Państwa. Obowiązkiem, nie ministra dla Galicji, ale obowiązkiem ministra skarbu było czuwanie nad skarbem Państwa. A w kwestji naftowej interes Galicji tak się dokładnie łączył z interesem Państwa, że gdyby skarb państwa był został obroniony przed defraudacją, to i interes Galicji by był został zawarowanym.

Dlatego właśnie tak długo wiary nie chcieliśmy dawać grożącemu niebezpieczeństwu. Gotowi byliśmy przypuszczać, iżby chciano [illegible] deficyt Przedlitawii kosztem Galicji, i w takim razie bylibyśmy się udali pod opiekę ministra dla Galicji — ale żeby minister przedlitawski chciał kosztem Galicji i kosztem konsumentów przedlitawskich łatać deficyt węgierski z uszczerbkiem własnego skarbu. tego nie mogliśmy przypuszczać. A jednak to jest właśnie, co przedlitawski minister skarbu zrobił, lub raczej pozwolił zrobić, lub właściwie czemu nie przeszkodził. Kilka cyfr tę sprawę wyjaśni. W roku 1881, ostatnim roku taryfy cłowej z r. 1878, dochód przedlitawski z nafty zagranicznej (biorąc razem cło od destylatu i od surowca) wynosił mniejwięcej 3 i pół miliona. Ponieważ cło za destylat, z którego głównie dochód pochodził, podniesione zostało w stosunku trzech do ośmiu, można było liczyć przy niezmienionych zresztą stosunkach na zwiększenie dochodu o jakie 5 i pół miljona, a przy zwiększonej konsumcji na jakie 6 miljonów i więcej. Oprócz tego można było liczyć z podatku od destylarni przedlitawskich blisko miljona, i to przeważnie z Galicji. Można się więc było spodziewać dla samej Przedlitawii zwiększenia dochodów o jakie 6—7 milionów. Stanowiło to rubrykę bardzo poważną w budżecie przedlitawskim. Dlatego też, chociaż ustawa z r. 1882 była dla Galicji niekorzystna, ale ponieważ interes skarbu gwałtem wymagał zwiększenia dochodów, poświęcono interes galicyjski dla interesu skarbu państwa.

Z przyczyn całkiem przypadkowych, nieprzewidzialnych i niezależnych od ministra skarbu, Galicja nietylko przetrwała złe skutki ustawy, ale nawet przemysł naftowy krajowy tak się silnie rozkrzewił i rozwinął, że gotowi byliśmy nadal pozostać przy ustawie z roku 1882 — a natomiast skarb przedlitawski tylko przemijające korzyść osiągnął ze znacznego obciążenia konsumentów. Wprawdzie w latach 1883 i 1884 pokazuje się dochód około 8 i pół miljona, to jest o 5 miljonów większy, aniżeli w roku 1881. Z tej zwyżki około 4 miljony wynika z cła od nafty zagranicznej lub od surowca zagranicznego — a przeszło miljon z podatku od nafty galicyjskiej. Już w roku 1885 zwyżka ponad dochód z roku 1881 spada na $3^3/_4$ miljona, z tego tylko 2 miljony od nafty zagranicznej, a około $1^3/_4$ miljona od nafty galicyjskiej. W bieżącym roku zaś także gwałtowne daje się dostrzegać zmniejszenie w imporcie nafty destylowanej, a takie zwiększenie ilości falsyfikatów*) że wątpić należy, czy dochód przedlitawski z nafty zagranicznej (cło od nafty i surowca, podatek od rafinerji austrjackich z obcego surowca) dojdzie cyfry otrzymanej w roku 1881, to jest $3^1/_2$ miljona. Prawdopodobnie zaledwie dosięgnie 3 miljonów. Nastąpi więc ciekawa sytuacja. To jest: podczas gdy konsumenci przedlitawscy w roku 1886 zawsze jeszcze będą konsumowali mniejwięcej tę samą ilość nafty zagranicznej, co w roku 1881 (około 650.000 cet. metr.) i będą płacili za nią o 7 zł. 80 ct. na cetnar drożej, aniżeliby płacili, gdyby ona przychodziła za cłem podług skali z roku 1881 — to jest, podczas gdy z kieszeni konsumentów przedlitawskich skutkiem podwyższenia cła przez nową ustawę z roku 1882 zapłaconą zostanie dodatkowa kwota ***pięciu milionów złr.***, skarb przedlitawski będzie **faktycznie** pobierał od nafty o pół miljona mniej, aniżeli już pobierał przy niskiem cle w roku 1881.

Dlatego to nafta stała się kwestją nietylko galicyjską ale i państwową, bo konsumenci przedlitawscy i ich przedstawiciele mieli prawo zapytać się. kto skorzysta z pięciu miljonów obciążających konsumentów, a nie dostających się do skarbu państwa.—Pięć milionów! to przecież deficyt pokryty, to możliwość czy to inwestycji użytecznych. czy to reform podatkowych; pięć milionów! toby mogło się stać taką samą dźwignią reformy fiskalnej w Austrji, jaką był podatek dochodowy w rękach Peela i Gladstona w Anglii przed czterdziestu laty. — To jest rdzeń kwestji — a to dotyczy tylko ministra skarbu — a nie ministra dla Galicji. Wprawdzie minister skarbu umywa sobie ręce i powiada: „Jest tylko jeden sposób, ażebyśmy mieli tak samo wielki dochód z rafinerji jak mają Węgrzy, to jest, żebyśmy w naszej połowie monarchji mieli więcej rafinerji." Ażeby wpłynąć atoli na osiągnięcie takiego rezultatu, minister skarbu austrjacki nie posiada żadnych środków!! Pomijam że ministrowie skarbu w Rosji, na Węgrzech i w Rumunji posiadają środki, ażeby powiększyć liczbę rafinerji w swoich krajach — minister skarbu wygłaszając te słowa, musiał zapomnieć o istnieniu przemysłu galicyjskiego. Jeżeli pomimo zupełnego prawie zaniedbania ze strony rządu przemysł ten, kopciuszek wszystkich przemysłów austrjackich, od roku 1881 więcej niż podwoił się, w jakimże stopniu nie mógłby był się rozwinąć, gdyby odnośne władze były zawczasu postarały się o usunięcie niedorzeczności taryfowych i fiskalnych, zawsze jeszcze przygniatających ten przemysł i tamujących jego rozwój. Nafta galicyjska, która już teraz czy to z destylarni galicyjskich, czy wiedeńskich, przysparza skarbowi przeszło $1^3/_4$ miljona dochodu, byłaby już mogła stać się źródłem dochodu dwa lub trzy razy większego. Gdyby zaś nasz minister skarbu był się mógł postarać o podobne środki wspierania przemysłu jak te, które posiadają jego koledzy w Peszcie i w Petersburgu, toby prawdopodobnie do tego czasu już w całej Austrji nie było ani kropli innej nafty jak nafty galicyjskiej. Dosyć porównać to, co się dzieje z tej strony Litawy, ażeby zrozumieć różnicę pomiędzy twórczością przezorną męża stanu, a zręcznością błyskotliwą szermierza parlamentarnego i zaniedbanie przemysłu naftowego w Galicji cięży na Dunajewskim nietylko jako na Polaku, ale przedewszystkiem jako na ministrze skarbu austrjackiego, bo było to nietylko zaniedbaniem ważnego źródła dochodów skarbowych austrjackich i podźwignięcia siły podatkowej całej monarchji. Natomiast w sprawie defraudacji cłowych przez wprowadzanie falsyfikatów kaukaskich, trudno jest przypisać główną winę samemu ministrowi. Wprawdzie teoretycznie minister pokrywa swoją odpowiedzialnością zaniedbania czy to przekroczenia swoich podwładnych, ale w praktyce nie można od niego wy-

*) Czajkowski Alfons, Czartoryski, Dzieduszycki, Dzwonkowski, Gniewosz, Grotowski, Hausner, Lewakowski, Mochnacki, Onyszkiewicz, Rappaport, Romaszkan, Skarszewski, Starzyński.

*) W pierwszych pięciu miesiącach r. 1886 wprowadzono w porównaniu do tych samych miesięcy r. 1885

nafty zagranicznej za cłem 10 złr. w złocie	191.426 ctn.	94.835 cetnarów
falsyfikatów (nafty umyślnie zanieczyszczonej) za cłem	r. 1885	r. 1886
od 1 złr. 10 ct. od ctnara	68.895 „	207.071
surowca rumuńskiego za cłem 68 ct.	103.150 „	59.186
surowca amerykańskiego za cłem 2 złr.	165.270 „	89.161

A zatem zmniejszenie w imporcie nafty destylowanej, a [illegible] w imporcie surowca rumuńskiego i amerykańskiego, a raptowne powiększenie (które w dalszych miesiącach się jeszcze bardziej zaostrzy), importu falsyfikatów czyli umyślnie zanieczyszczonej nafty.

magać, ażeby sam wglądał we wszystkie drobnostki. Jak to szczegółowo udowodnię w dalszym ciągu, wina cięży tu przeważnie na egzekutywie, a minister został wprowadzony w błąd przez zaniedbanie czy to umyślne czy przypadkowe ze strony władz wykonawczych, zaniedbanie na każdy wypadek bezprzykładne w dziejach administracji państw nowożytnych.

Profesor Suess.

„Szlachcic polski“ powiada, że każdy Polak znać powinien pana Suessa nie od dzisiaj — a znając autora wniosku nie potrzebowałby już bałamucić treści tegoż, bo „Timeo Danaos et dona ferentes“. [illegible] „Szlachcicowi polskiemu“ wyłuszczenie, od jakiego to czasu Polacy powinni znać profesora Suessa i uzasadnienie dlaczego ci sami, którzy pomimo poznania pana Suessa, głosowali z nim razem w sprawie naftowej i cukrowej z r. 1878 i w sprawie okupacji Bośni w r. 1879, nie mieliby przyjąć jego współudziału w r. 1886, ale opowiem tylko, od jakiego czasu nafciarze galicyjscy go poznali. Było to właśnie w tych latach, w których Suess odłączywszy się od głównego obozu centralistów i głosując przeciwko własnej partji, a razem z p. Dunajewskim, przyczynił się do upadku ostatniego ministerjum lewicy. Rząd centralistyczny wniósł był ustawę o cle naftowem i podatku konsumcyjnym naftowym, podobną do ustawy kilka lat później wniesionej przez p. Dunajewskiego. Tak samo, jak teraz, tak i wtenczas przed dziewięciu laty, była ankieta parlamentarna, do której byli powołani: Łukasiewicz, Mikołaj Fedorowicz, Władysław Fibich, Goldhammer i inni — a profesor Suess był wtenczas sprawozdawcą większości komisji, która wsparta głosami polskimi przeprowadziła w Izbie ustawę przeciwko cłu i podatkowi naftowemu, zaproponowanemu przez ministerjum lewicy.

Otóż od czasu tej ankiety z r. 1877, datują się ciągłe stosunki pomiędzy profesorem Suessem a przemysłem naftowym w Galicji. Stosunki te nie miały może najmniejszej cechy politycznej. Była to poprostu wymiana informacji geologicznych i technicznych, czasem wielki geolog wiedeński udzielił rady fachowej, lub zwracał uwagę na nowe publikacje pojawiające się w Ameryce, [illegible] obeznany. To jego zainteresowanie się nami tem mniej mogło być podejrzanem, że tłumaczyło się w sposób najnaturalniejszy [illegible] studjach geologicznych i że zamanifestowało się ono [illegible] kwestji politycznej. [illegible] Edwarda Gintla, inspektora centralnego kolei [illegible], który także od lat wielu swojemi poszukiwaniami, publikacjami, słowem i czynem konsekwentnie okazywał się naszym gorącym przyjacielem i któremu zawdzięczamy poruszenie niejednej ważnej reformy taryfowej.

Co do mnie osobiście, to na wiele lat zanim się dowiedziałem, że profesor Suess oprócz studjów nad odwieczną przyrodą, także zasiada w parlamencie i zajmuje się znikomemi zjawiskami świata politycznego, już uwielbiałem znakomitego uczonego i wymownego profesora uniwersytetu wiedeńskiego, może najpierwszego z żyjących geologów, równie potężnego opracowaniem szczegółów, jak też wybornie twórczego ogarnięciem całokształtu zjawisk natury. Z wdzięcznością przypominam sobie, jak bardzo [illegible] poszukiwań geologicznych w Karpatach przed sześciu laty, ułatwiło mi zrozumienie ich zawiłego ustroju dzieło Suessa „O powstaniu gór Alpejskich“. Dzieło to jest niejako poezją geologiczną, [illegible] tysiącznych spostrzeżeń, pod wpływem której czytelnik zachwycony, przypuszczony jako świadek do wszystkich tajników wspaniałych przewrotów [illegible] w przeszłości przyrody, staje się niejako widzem stopniowego wyłonienia się skorupy ziemskiej naszej planety i wyniesienia się Alp, Karpat, Kaukazu i Himalaji, tych największych utworów sił podziemnych, przedstawiających się oku tak olbrzymio, bo jeszcze nie tak nadwerężonych przez ząb czasu, który już skruszył do niepoznaki olbrzymy epok dawniejszych, z których u nas góry Świętokrzyskie są najlepiej znanemi.

Prawda, mówią, że Suess jest zapamiętałym wrogiem Polaków i wszystkiego co polskie i że dla tego należy przyjmować z podejrzliwością wszelkie propozycje od niego pochodzące. Nie znamy go dostatecznie jako polityka, ażeby ocenić prawdę tego zarzutu, [illegible] naukowych pracach [illegible] wycieczkę na Polaków. Gdyby tak było, to [illegible] geologji, ani jego czynności politycznej. Ale zresztą zawsze należałoby pamiętać o różnicy [illegible] przez Goethego pomiędzy ludźmi, którzy są głosem, a ludźmi, którzy są tylko echem. Każdy nawet [illegible] człowiek jest głosem w tem co uzyskał własnem doświadczeniem, własnem rozmyślaniem — a echem, w tem co przejął od drugich lub zaczerpnął z bieżącej literatury swojego narodu. Suess mówiący o geologji lub ekonomji jest głosem, ale mówiący o Polakach jest tylko echem, jak Gustawa Freytaga, Henryka Heinego, Emila Francoza i Sacher Masocha, [illegible] niemieckich w sprawie polskiej, echem niechlubnej [illegible] gadzinowego.

Nie winię więc echa, ale głos, z którego to echo powstało; nie winię Suessa, ale cały [illegible] prąd literatury niemieckiej. I nawet nie winię, [illegible] zjawiskiem, że z wyjątkiem Włoch, [illegible] w Niemczech, [illegible] we Francji i w Anglji [illegible] o Polsce [illegible] — nie winię i [illegible] że [illegible] wina leży w nas. [illegible] Zdaje mi się, że rozliczne przyczyny [illegible] w Europie, dają się zredukować do trzech głównych źródeł: 1) chwilowy brak u nas ludzi europejskiego znaczenia; 2) uważanie za objawy właściwej cechy narodowej owych przemijających symptomatów upadku, zwątlenia, zasklepienia lub zepsucia, [illegible] 3) głęboka [illegible] narodu, [illegible] w jego głębi.

1. Co do pierwszej przyczyny, to trzeba przyznać, że nie byliśmy tak słabo reprezentowani w Europie jak teraz. Z pierwszej generacji Kościuszko, Kołłątaj, Niemcewicz byli znani na całym świecie. Z drugiej, Adam Mickiewicz, książę Czartoryski, Lelewel i cała plejada innych znakomitych ludzi, jaśnieli przed światem szlachetnością charakteru, wzniosłością uczuć, potęgą myśli. Nigdy by ludziom tej bohaterskiej generacji Bismark nie był mógł powiedzieć: „Idźcie do Monaco!“ Ale mógłby powiedzieć i powiedział, i to z pewnym pozorem słuszności powiedział w chwili obecnej, kiedy najgłośniejszymi Polakami na świecie, prawie jedynymi Polakami europejskimi są lub byli do niedawna umitrowani marnotrawcy i rozpustnicy, znani na każdej giełdzie, dziwaczne mięszaniny fantazji, lekkomyślności, zabobonu i zepsucia — potwory wylęgłe z niedobranego i świętokradzkiego związku budoarów, kaplicy i szulerni, zakała narodu, których ślady na każdym kroku napotykają się zagranicą i które wywołują rumieniec wstydu i oburzenia u każdego prawego Polaka, któryby wolał zapaść się pod ziemię, niż być poczytanym za współziomka takich wstrętnych kreatur. Brak chwilowy u nas ludzi europejskiego znaczenia jest tem dziwniejszy, że daleko niżej stoimy w tym względzie od innych ludów z uboższem życiem umysłowem i literaturą mniej obfitą i uniwersalną, aniżeli nasza. Nietylko Rosja ma swoich Turgieniewów i Tołstojów, ale taki malutki narodzik jak Dania, posiada Jerzego Brandesa, głośnego w całej Europie — Węgrzy mają Pulskiego i Arminiusa Vambery, członków europejskiej rzeczypospolitej sztuk i nauk — tysiące ludzi jeszcze można spotkać, którzy pamiętają urok wymowy niemieckiej i angielskiej Ludwika Koszuta. *Pester Llyod* u Węgrów, a *Politik* u Czechów, pomaga cudzoziemcowi chcącemu się obznajomić z prądami politycznymi węgierskimi i czeskimi. U nas nie ma nic podobnego. Z wyjątkiem Władysława Mickiewicza w Paryżu i Stefana Buszczyńskiego we Włoszech, nie widać najmniejszego usiłowania nawet czy to osobistego, czy to zbiorowego, ażeby naród nasz przedstawić w prawdziwem świetle u cudzoziemców. W części więc my sami odpowiadamy za fałszywe wyobrażenia, które o nas kursują w Europie.

2. Nie dziw, że w braku wszelkiego usiłowania z naszej strony, ażeby się dać poznać w Europie, krytycy powierzchowni sądząc z powierzchownych symptomatów, widzą wszędzie znamiona upadku i tworzą sobie obraz narodu, złożony z samych cech ujemnych. Wygadują na apatję umysłową, na naszą obojętność dla ideałów polityki liberalnej — ale nie wiedzą, lub nie pamiętają o przyczynie omdlenia i apatji, o okropnej katastrofie, która spotkała naród przed dwudziestu dwoma laty, o katastrofie zbrodniczo i umyślnie, z zimną rachubą wywołanej przez naszych wrogów, a która nas kosztowała w ofiarach, które krwią, lub zwichniętem, lub zmarnowanem życiem przypłacili nadludzkie usiłowania — przeszło sto tysięcy może najszlachetniejszych członków narodu, katastrofie, która w kosztach wojennych, zniszczeniu ogólnem, konfiskacie i wywłaszczeniu z kilku tysięcy mil kwadratowych ziemi, pochłonęła może przeszło tysiąc miljonów narodowego majątku. — Wygadują na parafianizm i na zaściankowość, bo nie rozumieją, co to jest życie umysłowe i społeczne narodu, odciętego od stolicy, nie wiedzą, że w Galicji i w Poznańskiem nie możemy korzystać z przeobrażenia społecznego, które się dokonało w Warszawie już przed stu laty, tylko mozolnie musimy stwarzać w miasteczkach prowincjonalnych takich jak Poznań, Kraków i Lwów nowe ogniska oświaty i pracy społecznej; — nie wiedzą, że sądzić o Polsce podług wrażeń otrzymanych z doświadczenia stosunków parafialnych, byłoby tak, jak sądzić o Węgrzech z ominięciem Pesztu, o Czechach z ominięciem Pragi, o Rumunji z ominięciem Bukaresztu, że uważać Galicję lub Poznańskie jako typ i przedstawicielkę Polski, to jest tak samo, jak Niemcy sądzić podług obu Meklemburgii. Wygadują na nietolerancję religijną i narodową, a zapominają, że ta nietolerancja podtrzymywana jest prześladowaniem, bo samo uczucie godności sprawia, że najbardziej tolerancki człowiek, ujmie się za uciśnioną religją, że najbardziej kosmopolityczny oczuje odrazę do cudzoziemca, jeżeli mu tenże przychodzi w postaci kata, szpiega lub zaborcy! Widzieliście na żydach wynik wiekowego prześladowania. Zobaczycie na Polakach, którzy teraz sami jedni pozostają w położeniu żydów w wiekach średnich. Wykluczeni na ogromnych obszarach z pod opieki prawa jak niegdyś żydzi, muszą się skupić w samych sobie, jak się skupili żydzi, i przetrwają prześladowanie, jak je żydzi przetrwali.

3. Ale jeżeli to jest po części naszą winą, że Europa tak mało jest obeznaną z naszymi stosunkami, to jednak z drugiej strony, ta bezdenna nieznajomość sprawy polskiej, którą się napotyka u Niemców, jest ciekawym objawem zasklepienia się umysłowego u teraźniejszej generacji niemieckiej, objaw tem bardziej charakterystyczny, że się łączy z podobną nieznajomością całej Sławiańszczyzny. A przecież Polska z Alzacją, są to dwa bieguny osi, około której obraca się cała polityka wielkiego kanclerza, a przecież jeżeli się kiedy Niemcom objawi *Ananke*, przeznaczenie, nieubłagana konieczność, to jej imieniem będzie Sławiańszczyzna, jako spadkobierczyni ich ducha cywilizacji i potęgi. Czują oni to, wietrzą niebezpieczeństwo, widzą ze złowrogiem przeczuciem zbliżającą się *Ananke*, ale tak jak ofiara magnetyzowana wzrokiem bazyliszka, umysł niemiecki, w obec sławiańskiej *Ananke* bezwładnieje i traci swoją giętkość i uniwersalność. Mówią, że Karol Wielki, patrząc się na morze, spostrzegł z dala łodzie normandzkie i rozpłakał się, przeczuwając niebezpieczeństwo nieznane, grożące jego państwu z tej strony. Tak teraz następca Karola Wielkiego, wyglądając na to bezmierne morze sławiańskie, rozbijające się z szumem i hukiem o twierdzę germańską i podmywające jej stopy, widząc z daleka jak fala za falą, jak coraz wyżej piętrzące się bałwany, następujące po sobie w nieubłaganym szeregu, zdążają do jej brzegów, może mieć podobne poczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa, nieznanych, nieuchwytnych potęg i sił nieuniknionego przeznaczenia! Niemcy zapominają, że każde niebezpieczeństwo tylko dopóty jest groźnem, dopóki jest niepojętem i nieokreślonem. Zrozumieć, zwykle także znaczy odwrócić je. A dotychczas Niemcy zaledwie zrozumieli ziemię, na której się rozwija Sławiańszczyzna. Obszary ducha sławiańskiego, to dla nich niezbadana księga tajemnic. Tak jak ich własna *Sturm- und Drang-Periode* była niezrozumiałą dla Francuzów, upatrujących w tym wybuchu sił młodzieńczych odradzającego się narodu, powrót do barbarzyństwa — tak teraz wszystkie te niepojęte zjawiska, pojawiające się u wszystkich ludów sławiańskich: mesjanizm, towianizm, pozytywizm polski, nihilizm i mistycyzm rosyjski, hussytyzm i panslawizm czeski, epopeja żyjąca czarnogórska — przedstawiają się Niemcom jak rozhukana rozterka wszystkich niesfornych żywiołów pierwotnych, jako wynurzający się na nowo chaos ciemny, niezgłębiony, którego szalone wiry mają pochłonąć wszystko co cywilizacja niemiecka moralnie wybudowała. Położenie teraźniejsze Polaków, jest podobne do położenia Niemiec pod obcasem pierwszego Napoleona. Tak jak wtenczas Napoleon, na szczycie swojej potęgi materjalnej, nie miał najmniejszego wyobrażenia o duchu, który wrzał i kipiał w okiełzanych przez niego Niemczech, tak teraz cesarstwo niemieckie nie troszczy się o znieważone uczucia polskie, nie stara się o poznanie całej tej Sławiańszczyzny wrącej i kipiącej oznakami nowego życia; — tylko otacza się potrójnym pancerzem; przeciwko wezbraniu nowej potęgi duchowej gromadzi żołnierza, broń i pieniądze.

Ale przecież we Francji nawet za Napoleona znalazła się pani de Stael, która usiłowała wtajemniczyć swój naród w całe bogactwo utworów genjuszu niemieckiego. Gdzież jest niemiecka de Stael, którąby mogła wtajemniczyć w utwory genjuszu sławiańskiego? Nie ma jej i chwilowo nie ma nadziei żeby się pojawiła. Bo kluczem, który otwiera skarby duchowe innego narodu jest miłość i sympatja. A z tej ku Polsce i ku Sławiańszczyźnie teraźniejsi Niemcy się dobrowolnie wyzuli i tem samem pozbawili się możności zrozumienia przyszłości i zażegnania burzy nieuniknionej.

Pogarda i nienawiść złą jest mistrzynią w studjowaniu obcych narodów. W oczach Niemców Polacy uchodzą za rodzaj niedowarzonych Francuzów, posiadających wszystkie ich błędy bez ich zalet. Pobieżne nawet studjum naszej wielkiej literatury, wyprowadziło by ich z tego mniemania. Łatwo w niej odszukać pierwiastek niemiecki i angielski, wpływ Herdera, Szylera i Goetego, wpływ Byrona i Walter Szkota i Szekspira, ale prawie niepodobna dostrzedz wpływu francuzkiego. Gdyby zgłębili naszą literaturę, zadziwiliby się spostrzegając, do jakiego stopnia poezja polska, najbardziej uniwersalna ze wszystkich poezyj sławiańskich, jest spadkobierczynią i kontynuatorką poezji niemieckiej z wielkiego okresu. Zadziwiliby się, dowiadując się, że nieraz Polacy stanowili większość słuchaczów ich Hegla i do jakiego stopnia tażsama poezja polska rozwinęła wszystkie zarodki dodatnie filozofii niemieckiej, podczas gdy w samych Niemczech z całej tej bogatej przeszłości pozostały tylko fusy pesymizmu, socjalizmu, antisemityzmu i antipolonizmu. Dowiedzieliby się, że Polacy są jedynym narodem, który zrozumiał doniosłość różnicy pomiędzy poezją i czynem z jednej strony, a artyzmem i igraszką z drugiej strony, różnicy wykazanej w sposób genialny przez Herdera, pierwszego jedynego i ostatniego prawdziwie wszechstronnego krytyka w Niemczech, przez Herdera, który wykołysawszy całą prawie literaturę niemiecką, pozostał wiecznie świeżym i pełnym skazówek dotąd jeszcze nieuchwyconych i zarodków dotąd jeszcze nierozwiniętych, przez Herdera, któryby się wzdrygnął na apoteozę gwałtu, nienawiści i zasklepienia szczepowego, które panuje w obecnej literaturze niemieckiej, a któryby znalazł ducha pokrewnego sobie w tej polskiej literaturze, o której za jego czasów prawie słychać nie było. Cała wielka poezja polska jest poezją w rozumieniu Herdera, jest czynem i zmierza do czynu. Od czasów proroków starego testamentu nasz naród jest jedynym, u którego poeta już nie jest artystą tworzącym na skrzydłach fantazji dowolnej, ale wieszczem czerpiącym z pełni życia narodowego, u którego poezja nie jest rozrywką, ale zakonem i szkołą nowych obowiązków. Tak jak prorocy izraelscy stworzyli poczucie surowe niezłomnego prawa moralnego, wyrytego w sumieniu każdego człowieka — tak nasi wieszcze dali wyraz sumieniu zbiorowemu, sumieniu narodowemu, i spisali objawienie nowej ewanielii, ewanielii sprawiedliwości narodowej i społecznej, dążącej do urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi nie przez zmianę mechaniczną zewnętrznego ustroju społeczeństwa, ale przez wewnętrzne przetworzenie i odrodzenie charakterów, przez wyrobienie odpowiedniego nastroju ducha, przez podniesienie całej natury ludzkiej do wyższego szczebla doskonałości.

Nasza „Sturm- und Drang-Periode“ minęła. Jak w Niemczech z zasiewu podobnej epoki rozwinęła się najwznioślejsza i najuniwersalniejsza literatura i nastąpiło zupełne społeczne i polityczne przeobrażenie narodu — tak i u nas powinna się teraz objawić bogata treść naszego zasiewu i zakwitnąć czynami odpowiednimi do nowego pojęcia o życiu i jego obowiązkach, stworzonego przez naszą natchnioną literaturę.

Gdzie był zasiew, tam musi być i plon i owoc. Jeżeli pozostaniemy wiernymi naszemu własnemu duchowi, to Bismarki i ich potęga nie potrzebują nas przestraszać; nie ich siły należy się obawiać, ale naszego własnego zwątlenia, naszego sprzeniewierzenia się własnemu objawieniu narodowemu. Bismark i Moltke są koniecznem i bardzo mizernem dopełnieniem wielkiego ruchu umysłowego w Niemczech. Tak samo jak nowy świat duchowy stworzony przez Herdera, Szylera i Goetego przybrał ciało i pod wodzą Bismarka i Moltkego zaciężył bogactwem i potęgą — tak samo i świat duchowy stworzony przez Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego przybierze ciało i znajdzie swoich Bismarków i Moltkich, tylko spodziewam się szlachetniejszych. Tymczasem przejęci duchem naszych wieszczów, bez trwogi możemy się przypatrywać samobójczej walce Bismarka z geniuszem niemieckim, przypatrywać się jak ten tytan bezprawia podkopuje wszystko co było cechą i chwałą wielkiego okresu rozwoju niemieckiego, zaliczając do rzędu mrzonek, do „kłamstw konwencjonalnych“ jego uniwersalność, jego poczucie godności ludzkiej, jego pojęcie kategorycznego imperatywu moralności, jako tego słońca niewzruszonego, około którego cały świat ludzki się winien obracać.

Miarą żywotności narodowej jest siła asimilacji, władza przyswajania sobie pierwiastków obcych. Niemoc duchowa okazana przez teraźniejszych Niemców w przyswojeniu sobie duchowych wyników literatur sławiańskich, powtarza się w ich stosunku do najnowszych płodów ducha francuskiego i anglosaskiego. Tak naprzykład pocieszne zaprawdę jest zapatrywanie się filozofów niemieckich na Augusta Conte'a, Stuarta Millera i Herberta Spencera. Również osłabła ich siła asimilacji narodowej. Gdzie nie ma silnej interwencji rządowej, tam szczep niemiecki cofa się przed szczepami romańskimi i sławiańskimi. Naród, który do przyswojenia sobie obcych żywiołów nie posiada już dosyć siły moralnej, tej mimowolnej atrakcji właściwej wyższej cywilizacji, który do tego potrzebuje budżetu stu miljonów marek, policji i bagnetów i przymusu małżeńskiego, taki naród już przestał być niebezpiecznym. Bez siły ducha może być chwilowo wielkim, potężnym i wspaniałym, ale to będzie tylko jak ów posąg olbrzymi, opisany przez proroka Daniela, lśniący od złota, srebra i żelaza, ale stojący na glinianych nogach. Olbrzym bez ducha jest tylko cielskiem i musi podpaść zgniliźnie. A dosyć rozglądnąć się w dziennikach, ażeby z nad brzegów Wołgi, ze stepów Azji środkowej, usłyszeć złowrogie krakanie kruków, już wietrzących świeże ścierwo i nawołujących się na żer.

II.

Artykuł wybitnego posła w „Gazecie Narodowej“ z d. 2. i 3. Lipca b. r.

Z „Szlachcicem polskim“ niewiele ceregieli było potrzeba, bo nawet nie wiem czy ów „Szlachcic“ znajduje się gdzie w krwi i kości. Wieści chodzą, że tak jak podług niektórych archeologów nazwisko Homera jest tylko niejako firmą, pod którą się ukrywa cały szereg rapsodów jońskich, tak też i „Szlachcic polski“ jest tylko personifikacją zbiorowej pracy pewnej zasłużonej redakcji. Wszelkie zbiorowe osoby zaś nie zasługują na wiele względów, bo podług przysłowia angielskiego nie mają ani duszy, która może być potępioną, ani ciała, które może być kopnięte. Pal ich.. ...!

Natomiast chciałbym z całą możliwą oględnością wyrażać się o „wybitnym pośle“, którego osobiście poważam jako wzór zafrasowanej sumienności i poczciwości, pełnego najszlachetniejszych uczuć i instynktów, jak przystoi dawnemu uczniowi Kremera i tylko bolejącego nad smutnem doświadczeniem, że ciernistе koleje życia nie dozwalają wypełniania obowiązków bez narażania się niejednemu, z którym się jest związanym długoletnią sympatją. Nieraz oczarowany słuchałem wspomnień „wybitnego posła“ o swoim mistrzu, wspomnień tak słodko ogarniających, ale i usypiających serce i umysł. Były to niby urocze widziadła, błąkające się smętnie na tej ziemi, ale nie mające siły wcielenia się w kształty dotykalne. To też i uczeń jest tknięty charakterystyczną niemocą swego mistrza, którą nigdy nie zdołał wykonać salto mortale z teorji do praktyki, z myśli do czynu. Tak jak cały urok przecudnej i olśniewającej staropolskiej mowy, wezbrany potok najwznioślejszych obrazów i przenośni, prowadzi Kremera tylko do apoteozy, a raczej do apologji faktu dokonanego, tak też i niepospolite siły umysłowe i surowe zasady „wybitnego posła“ tylko służą mu do przedzierżgnięcia ludzi u steru będących na bohaterów, którym służy z całą lojalnością szlachetnej swej natury i którym cześć omal bałwochwalczą oddaje.

To też tylko na karb tego bałwochwalstwa kładę, że „wybitny poseł“ dał się uwieść sławnej *„regeldetri“* zastosowanej do wyrachowania ochrony potrzebnej dla przemysłu naftowego w Galicji, a której nieprzydatność do tego celu zdrowy rozsądek „wybitnego posła“ był by niechybnie z łatwością wykrył, gdyby taż *„regeldetri“* nie była posiadała już sankcji urzędowej.

Ta *„regeldetri“* jest nieocenioną, bo tak dobitnie cechuje stopień wykształcenia ekonomicznego referentów ministerjalnych, którzy ją wymyślili. Tak samo jak prorok Jefta podług wymowy słowa Szybolet odróżniał Efraimitów poświeconych na śmierć od innych synów Izraela, tak kiedyś przy przyszłych egzaminach państwowych *„regeldetri“* cłowa stanie się szyboletem, rodzajem *„pons asinorum“* do rozróżnienia tych, którzy już poznali abecadło ekonomji cłowo-podatkowej, od tych, którzy nie dojdą dalej jak do przedsionka tajemniczego przybytku zawierającego arkana fiskalne.

Ażeby jednak profanom ułatwić ocenienie stopnia fachowego wykształcenia referentów ministerjalnych z oddziału dla podatków cłowych i pośrednich, wypada zrobić kilka uwag nad zastosowaniem tej nieszczęsnej *regel de tri*. Otóż ta *regeldetri* zastósowana była na kilka sposobów. Sposób najprostszy, który też najłatwiej nadaje się do ilustracji, jest obrachowanie następujące:

Jeżeli surowiec 60 procentowy płaci cło 1 złr. 10 ct., natenczas surowiec 80-procentowy powinien płacić 1 złr. 39 ct., albowiem:

$$60 : 80 = 1.10 : 1.39.$$

Mówią, że to też była cyfra nowego cła, której Węgrzy się przez długi czas upierali i że dopiero negocjacjom wielotygodniowym, konferencjom kilkakrotnie zrywanym i na nowo zwoływanym, jednem słowem nadludzkim wysileniom ministra skarbu udało się skłonić Węgrów do dalszej koncesji i do podniesienia cyfry 1.39 o całe 3 centy, tak że stanęła ugoda zobopólna na 1 złr. 42 ct. Jeżeli zaś dawne cło 1 złr. 10 ct. chroniło przemysł galicyjski od obcego 60 procentowego surowca, a podług regeldetri 1 złr. 39 ct. dostarczało tej samej ochrony od falsyfikatu 80 procentowego, to natenczas cyfra 1 złr. 42 ct. już przedstawiała dla naszego przemysłu zwiększoną ochronę, a zatem wielki tryumf nad Węgrami.

Był to cudowny tryumf matematyki nad rzeczywistością. Z jednej strony bardzo prosty obrachunek pokazywał, że przemytnicy falsyfikatu oszukują skarb państwa o kilka reńskich, z drugiej strony nieomylna regeldetri wykazywała, że podwyższenie cła o 32 ct. więcej niż równoważy różnicę kilku reńskich! Istny hokuspokus. Sławny Cagliostro nigdy nie dokonał cudów bardziej autentycznych.

Na nieszczęście po pierwszem odurzeniu przyszła zimna refleksja. Przecież cło jest równoważnikiem i wyrównaniem rozmaitych kosztów produkcji. Mogłaby więc procentowa zawartość pozostać tą samą, a jednak, jeżeliby obcy produkt skutkiem tańszego przywozu mógł być wprowadzanym po tańszych cenach, toby krajowy produkt wymagał zwiększonej cyfry cła, chociaż regeldetri by tego nie wskazywała.

Ale przypuśćmy, że miarą wartości wprowadzanego surowca ma być procentowa zawartość czystego produktu. To jeszcze regeldetri nie ma zastósowania. Przypuśćmy, że wprowadza się obcy surowiec z wartością 60 procent, a że krajowy surowiec w równej cenie zawiera tylko 48 procent. Natenczas zadaniem cła ochronnego byłoby wyrównać ową różnicę pomiędzy 48 a 60 procentami to jest 12 procent, czyli $^1/_5$ część całej zawartości. Wrazie wprowadzania 80-procentowego surowca, ilość do wyrównania podług regeldetri ministerjalnej wynosiłaby $^1/_5$ część od 80 czyli 16 procent, to jest o 4 procent więcej niż dawniej, chociaż każde dziecko widzi, że różnica wartości pomiędzy 48 procentami a 80 procentami wynosi 32 a nie 16, to jest, że różnica krajowego i obcego produktu w danym razie powiększa się o całe 20 procent, a nie o $^1/_5$ część tych 20 procent.

Jeszcze jedno porównanie wystarczy, ażeby wykazać całą niedorzeczność regeldetri. Cło na obcy produkt jest niejako dopłatą ze strony skarbu, wyrównaniem deficytu w kosztach krajowej produkcji. Przypuśćmy, że przy pewnej zawartości obcego surowca n. p. 40 procent deficyt ten wynosi $^1/_{10}$ całej wartości, czyli 4% podług regeldetri, przy podwójnej zawartości, czyli przy 80 procent deficyt ten by wynosił tylko 8, a przecież jest jasnem, żeby wynosił 44, to jest podniósł się o całą dodatkową zawartość, o jej $^1/_{10}$ częśc.

Ach jaka to szkoda, że „regeldetri“ nie jest prawdziwą! Podług tej reguły, jeżeli państwo przy wydatku 400 milionów, ma 10 milionów deficytu, — to wydając przy tych samych dochodach dwa razy tyle, to jest 800 milionów, deficyt byłby tylko podwojonym, to jest powiększyłby się tylko o drugie 10 milionów, a nie o 400 milionów, jak to każde dziecko może na palcach obliczyć.

Ale na razie nikt tych refleksji nie robił. Przypuszczano, że komu Pan Bóg dał urząd, to i dał rozum potrzebny do spełnienia odpowiednich obowiązków. Ponieważ więc referenci ministerjalni odwoływali się do regeldetri jako do najwyższej sankcji dla ich rachunków, to też obrońca ministerium, tak, jak tonący człowiek chwyta się słomki, chwycili się regeldetri jako deski zbawienia, ażeby brakowi zastanowienia dać pozór słuszności i logiki. Regeldetri opanowała sytuacją. Jeden wybitny poseł po drugim zaczyna rachować podług regeldetri w najrozmaitszych kombinacjach. Niebawem całe koło, cała prawica, cała Rada państwa zmienia się w jedną wielką klasę normalną, rachującą podług regeldetri. Śmiać się musiałem, a płakaćbym powinien był na widok tych arkuszów zapisanych, którymi chciano rozwiązać trudną kwestję ekonomiczną. Regeldetri, panowie, powie wiele kosztuje głowa cukru, lub worek kawy, ale nie sięga dalej, jak tego już niezbicie dowiódł Michał Wiszniewski, autor cennej rozprawy o głupocie ludzkiej, jednej z pereł literatury polskiej, w swoim znanym urywku wykazującym, że w sprawach politycznych i ekonomicznych zależnych od tysiącznych zmiennych okoliczności „Dwa razy dwa, nie jest cztery“.

Artykuły „wybitnego posła“ zawierają nasamprzód obronę uchwały Koła polskiego ze stanowiska politycznego, na którą nam nafciarzom nie wypada odpowiadać, ale oprócz tego cały szereg dedukcji fachowych, zawierających prawie tyle błędów ile twierdzeń. Kilka próbek wystarczy.

1. Wybitny poseł powołuje się na profesora Liebena na dowód *„że nie ma sposobu niezawodnego do rozpoznania surowca od dystylowanej nafty; bez odparcia przez interesowanych znawców galicyjskich, znakomity ten expert twierdził, że ropa amerykańska może zawierać 50 prc. a nawet więcej nafty normalnej, że ropa kaukazka zawiera jej 30 do 40 prc., a że w szczególnych miejscach procent ten może dochodzić od 60 do 80 procent“.*

W samej rzeczy jednak profesor Lieben zaraz dodał, że nigdy nie słyszał o surowcu zawierającym 60—80 procent nafty normalnej, że zresztą wyraża sie tylko teoretycznie, bo nie zbadał dokładnie materjału cyfrowego. Natomiast eksperci galicyjscy na podstawie zestawienia wszystkich analiz, znajdujących się w literaturze chemicznej, udowodnili, że żaden ciężki kaukazki olej nie zawiera więcej jak 30 prc., a żaden amerykański więcej jak 40 prc. Co zaś do możliwości rozpoznania surowca od zafarbowanej nafty, profesor Lieben w zupełności się zgadzał z ekspertami galicyjskimi twierdzącymi, że chociaż nie ma rozróżnienia teoretycznego, to faktyczne rozróżnienie da się dosyć łatwo przeprowadzić.

2. *„Że wzbronienie wprowadzania w części oczyszczonej ropy równałoby się zupełnemu wzbronieniu wprowadzenia ropy kaukazkiej, na co znowu rząd węgierski już ze względu na kosztowne inwestycje w swoich rafinerjach się zgodzić by nie mógł“.*

Zdawałoby sie z tego, że nie ma innego surowca jak kaukazki. Wiadomem jest jednak, że falsyfikat kaukazki pojawił się dopiero w r. 1884. Węgierskie rafinerje zaś były już w ruchu w r. 1883, ale przerabiały surowiec nie kaukazki, tylko rumuński albo amerykański. Największa rafinerja, to jest fiumańska, jeszcze w r. 1885 nie sprowadziła więcej aniżeli 12 prc. surowca kaukazkiego. Egzystencja więc rafinerji węgierskich wcale nie zależała od dowozu falsyfikatów, bo wszystkie już dawno istniały przed pojawieniem się falsyfikatów i zbudowane zostały na rzeczywisty surowiec.

3. *„W razie przyjęcia wniosku Suessa niemożliwość destylacji razem surowca galicyjskiego lub rumuńskiego w destylarniach przerabiających ropę zamorską“.*

Co do galicyjskiego surowca, to wybudowanie jednej dodatkowej destylarni galicyjskiej wystarczyłoby na przeróbkę tych 70.000 cetn. surowca galicyjskiego, dotychczas eksportowanych do Wiednia lub Pesztu. Dla rumuńskiej zaś ropy wypadałoby oznaczyć analitycznie zawartość olejów świetlanych.

4. *„Najgłówniejszą jednak ujemną stroną wniosku p. Suessa jest okoliczność, że defraudacji, której w jednym kierunku zapobiega, otwiera w innych kierunkach szerokie wrota“. Niesumienny destylator mógłby sprowadzać ropę 85 prc., wydobyć z niej i opłacić cło tylko od 30 prc. a resztę jako odpadek wywieźć z fabryki i odstąpić sąsiedniemu fabrykantowi, któryby w ten sposób przyszedł do nieoclonego surowca zawierającego jeszcze 55 prc.*

Podniesienie tej niby najgłówniejszej ujemnej strony wniosku p. Suessa pokazuje głęboką nieznajomość rutyny fabrycznej. Nie wolno bowiem wywozić odpadku poniżej 880 ciężaru gatunkowego. Takie zaś odpadki zawierają nie więcej jak 10—15 prc. oleju świetlanego, co zupełnie nie wystarcza, ażeby się operacja powyższa opłacać mogła.

5. *„Falsyfikaty w przeciwnym niż dotąd kierunku przez stósowne zabarwienie i rozcięczanie w benzynie destylowanych ciężkich olejów, parafiny i t. p., które wyższemu niżeli ropa ocleniu podlegają“.*

Nic łatwiejszego, jak temu zaradzić, przyjmując w Austrji zasadę przyjętą w Niemczech, że każda rafinerja jest ekstraterytorjalną, i że cokolwiekbądź by było wywożone z fabryki, płacił, by to samo cło, jak gdyby przywiezione było z zagranicy. Benzyna i ciężkie oleje nie uniknęły, by tym sposobem należytego oclenia.

6. Na podstawie, że zwyczajny surowiec kaukazki wyda 46 prc. nafty destylowanej, a regeldetri

$$46 : 110 = 85 : 203$$

wybitny poseł twierdzi, że *„cło 2 złr. od ciężkiego, a 2 złr. 40 ct. od lekkiego surowca odpowiadają ochronie naszego przemysłu naftowego, którą mu dziś obowiązująca ustawa udzielałaby, gdyby ściśle wykonaną być mogła, a więc, że tak się wyrazić można, wprowadza dziś obowiązującą ustawę w wykonanie, a eksperci nasi głównie wykonania dzisiejszej ustawy się domagali“.*

Odsyłam „wybitnego posła“ do mowy prezesa Koła polskiego, z której się dowie, co zresztą całemu świat wiadome, że prawdziwy surowiec kaukazki wydaje tylko 30—40 prc., a nie 46 prc. destylatu. O używaniu regeldetri wolę już zamilczeć, a co do monstrualnego twierdzenia, że cło przyjęte przez Radę państwa udziela naszemu przemysłowi tej samej ochrony, jakiejby udzielała obecna ustawa przy ścisłem wykonaniu, to odsyłam „wybitnego posła“ znowu do ustępu z mowy prezesa Koła zacytowanego na wstępie, w którym sam wnioskodawca przyznaje, że przyjęcie jego

wniosku znaczy zmniejszenie ochrony dla przemysłu naftowego, a gdyby to jeszcze nie wystarczało, to do odpowiedniego ustępu z odpowiedzi „Szlachcicowi polskiemu“, w ktorym jest wyrachowane, że cło 2 złr. od cieżkiego, a 2 złr. 40 ct. od lekkiego surowca odbiera przemytnikowi tylko 40 prc. nieprawego zysku na przemytnictwie, że zatem lepsze jest od propozycji rządowej odbierającej mu tylko 13 prc., ale że również jak rządowa, chociaż w trochę mniejszym stopniu, jest ono ciężkiem pokrzywdzeniem przemysłu krajowego i usankcyonowaniem fałszerstwa!

III.

List p. Abrahamowicza w „Gazecie Narodowej“ z d. 14. Lipca t. r.

Oprócz przemówienia samego wnioskodawcy, to ze wszystkich enuncjacji w sprawie naftowej najumiejetniejsza obronę uchwały Koła polskiego i Rady państwa znaleźć można w przemówieniach i listach p. Abrahamowicza. Ruchliwy, obrotny, kuty na wszystkie nogi, niewyczerpany w fortelach poseł gmin lwowskich, który odziedziczył po ś. p. Krzeczunowiczu nietylko krzesło, ale i natchnienie, jest swoją rzutkością i inicjatywą bardzo pożądanym fermentem w naszem zabagnionem społeczeństwie, jak tego dowodzą takie wnioski, jak wniosek o zaprowadzeniu krajowych dodatków od akcyzy, wniesiony na ostatniej kadencji sejmowej. „Istny Proteusz, co morskich wód łona zna wszystkie, co przywdziewa na się postać różną, co na ziemi, co w wodzie, co w ogniu żyje. Najprzód lew grzywiasty, a z tego w rysia się zmienia, w dzika, w smoka skrzydlatego, już drzewem w obłok strzela, już jak woda płynie. Złapać go, a już się wyśliznął. Nie łatwo da się taki bożek pochwycić przez człeka“.

Lepiej się przyznać od razu. Nie czuję się na siłach, ażeby z p. Abrahamowiczem polemizować w kwestji ogólnej. Kto się chce dowiedzieć jakie zapatrywania kierowały Kołem polskiem w stosunku do rządu, do lewicy, do taktyki parlamentarnej, to znajdzie w liście p. Abrahamowicza wszystko to jasno i dobitnie wyrażone i umiejętnie umotywowane. Na tym terenie pozostaje on niezwalczonym i nieuchwytnym, jak ów bożek Proteusz w cudnym opisie Łucjana Siemińskiego. Z jakiem upragnieniem wyglądałem owego rzeczowego uzasadnienia ujemnej krytyki wniosku Suessa, mającego stanowić treść obiecanej broszury. W rzeczowem uzasadnieniu, w twierdzy faktów i argumentów fachowych, w arsenale liczb i statystyk czuję się bezpiecznym jak w domu, bo tu genjusz posła lwowskiego traci swe prawa, a sześcioletnia praktyka i cierpkie doświadczenie na własnej wypisane skórze, nasuwa spostrzeżenia i wnioski, o których się filozofom ani śniło. Ach, ta broszura! Proteusz w druku! Już nie w swoim przyrodzonym elemencie „verba volant“, ale przybitą do ziemi „scripta manent“. Proteusz związany i przybity, Proteusz czarno na białem, Proteusz uzasadniający rzeczowo, taki Proteusz by mi się już nie wyśliznął.

Najlepszym dowodem tego jest list w G. N. Proteusz taki pewny siebie na terenie politycznym, tylko się tknął uzasadnienia rzeczowego, a już się pośliznął. Proteusz cytuje długi ustęp z memorjału krajowego towarzystwa naftowego, wystósowanego do ministra skarbu z dnia 15 Października 1885, na dowód, że ówczesne żądania nafciarzy nie różniły się zasadniczo od uchwały przyjętej przez Radę państwa. Najsamprzód składamy posłowi gmin lwowskich nasze dzięki za to, że czytał nasz memorjał. Jest to pierwszy i jedyny dowód, że żywa dusza troszczyła się o niego. Ale jeszcze bylibyśmy wdzięczniejsi, gdyby szanowny poseł był ów memorjał czytał dokładnie i przeczytał go do końca.

Jak to już wskazał prezes Towarzystwa naftowego w swojej odpowiedzi na list p. Abrahamowicza, ustęp, na który się szanowny poseł powołuje, jest zacytowany niedokładnie. Pan Abrahamowicz usiłuje udowodnić, że nader mała zachodzi różnica pomiędzy cłem 2 zł. w złocie, czyli 2 złr. 50 ct. w papierze na cieżkie, a 2 złr. 40 ct. w złocie, czyli 3 złr. $2^1/_2$ ct. w papierze na lekkie surowce, uchwalonem przez Radę państwa, a cłem 3 złr. i 4 złr, na te same kategorje, proponowanem przez krajowe Towarzystwo naftowe. Tymczasem w memorjale naszym, zmienioną jest zarazem granica ciężaru gatunkowego pomiędzy lekkim a ciężkim surowcem, a to z 830 na 850 stopni, coby pociągło za sobą zmniejszenie zawartości destylatu w cieżkim falsyfikacie z 85 procent na 70 procent. Różnica taka zawartości równa się podniesieniu cła przynajmniej o całego guldena. Różnica więc pomiedzy propozycją Towarzystwa naftowego a uchwałą Rady państwa wynosi przy ciężkim surowcu kaukaskim, jedynym, który dotąd był sztucznie fabrykowanym, nie 50 ct., jak kalkuluje poseł Abrahamowicz, ale przynajmniej 1 złr. 50 ct. Zasadnicza zgoda Towarzystwa naftowego i Rady państwa nie ma w praktyce najmniejszego znaczenia, bo wpływ ustawy cłowej na przemysł zależy mniej od zasady, na podstawie której cło jest wymierzone — jak od tej drobnostki, to jest wysokości cyfry ostatecznie przyjętej. Jak książe Muskan krytykowi, który mu wskazał w jego własnym parku cienistą aleję drzew, rozciagającą się wbrew zasadom ogrodnictwa angielskiego w kierunku prostym i szpalerowym, odpowiedział, że zasady cienia nie rzucają, a stare drzewa rzucają — tak i my możemy powiedzieć p. Abrahamowiczowi, zasada nas nie wyratuje, jeżeli cyfra nas zabije. A własne doświadczenie gospodarskie może szanownemu posłowi wskazać, że przemysł może upaść na różnicę nietylko 1 złr. 50 ct., ale i na różnicę 50 ct. na cetnarze. Nawet ta ostatnia cyfra znaczy więcej, aniżeli cały nasz możliwy zysk.

Ale i co do zasady! Towarzystwo naftowe zawsze miało tylko jedną zasadę, to jest, że tak jak niewolno podrabiać banknotów, tak nie powinno być wolno podrabiać surowca. Jeżeli zaś w braku możności odróżnienia prawdziwego od podrobionego artykułu, wypadałoby ten ostatni tolerować i przypuścić do targu krajowego, — to natenczas Towarzystwo naftowe żąda, ażeby nie było premii państwowej za fałszerstwo, ażeby każdy podrobiony banknot płacił 100 centów od guldena! Zasadą nie może być przypuszczenie i tolerowanie podrobionych banknotów, ale jest nią właśnie to, co p. Abrahamowicz traktuje jako drobnostke, to jest wysokość cyfry nałożonego cła. Każda cyfra mniejsza od nieprawego zysku przemytników stanowi premium za fałszerstwo. Memorjał Towarzystwa wyraża też tę myśl w najdobitniejszy sposób, i wartałoby żeby w mającej się pojawić broszurze szanowny poseł przytoczył nietylko wyjątki ale całą jego osnowę.

Już to nasi przeciwnicy nie są szczęśliwi w przytaczaniu. Naprzykład sprawozdawca komisji cłowej, hofrat Meznik, przytacza opinię moją z września 1885. r. na dowód, że późniejsze moje przedstawienia co do możliwości odróżnienia falsyfikatów od prawdziwych surowców są bezpodstawne. Ależ panie hofracie, gdybym ja we wrześniu wiedział był o metodzie, toby przecież Towarzystwo naftowe nie rozpisało było w październiku konkursu na odkrycie takiej metody! Ale w grudniu tego roku, idąc za skazówkami profesora Radziszewskiego, już wiedzieliśmy o takiej metodzie. Tak samo pan hofrat przytacza orzeczenie podobnej treści do mojej opinii z września ś. p. profesora Mosera z lipca 1885. r. Ale pół roku później, to jest podczas ankiety grudniowej w ministerium finansów, tenże sam profesor Moser w zupełności zgodził się na metodę proponowaną przez profesora Radziszewskiego, i poparł w całości propozycje expertów galicyjskich.

Przytaczam z rozmysłem te dwa fakta, ażeby przypadkiem poseł gmin lwowskich w swojej broszurze nie trudził się przytaczaniem mylnych a raczej bałamutnych przytaczań hofrata Meznika.

Kończę zaś przytaczając z mojej strony słowa szanownego antagonisty, słowa które rzucają niejakie światło na genezys awantury naftowej, awantury tak niepotrzebnie, tak niebacznie wywołanej, awantury zawinionej nie przez Rząd węgierski lub przedlitawski, ale przez podrzędne władze wykonawcze, które własną niebacznością, nieumiejętnością i nieprzezornością wprowadziły we fałszywe położenie i oba rządy i Radę państwa i Koło polskie, — istna comedy of errors — z której mimowolnie wciągniętym trudno jest bez uszczerbku wycofać się.

Oto słowa pana Abrahamowicza podczas wielkiej debaty nad cłem naftowem:

„Dziwię się, że referent rządowy po odprawie, której jego bałamutne obrachowania doznały w komisji cłowej, miał odwagę wystąpić raz jeszcze z tymi samemi rachunkami w pełnej Izbie. Jest to dowodem, że na nieszczęście *nizma w kancelarjach rządowych tej sympatii dla przemysłu naftowego galicyjskiego, której ten przemysł, dopiero w rozwoju będący, tak usilnie potrzebuje.*“

To jest poszlaka, która nas doprowadzi na trop rzeczywistych sprawców całego nieszczęścia. Tym tropem trzeba iść dalej, ażeby nie powiedziano o nas, jak poeta powiedział o innych:

„Łatwowierni! Najmniejsze kłamstwo a już ich oszuka; „a choć szychową nić zobaczą, nie chcą wyciągnąć z kłębka, jedni przez lenistwo, drudzy widzący w tem może pożytek, albo zabawę: i tak oszukani, potem przez dobroć rosnąć pozwalają fałszu krzewinie, wstydząc się za ludzi, którzy sami wstydzić się powinni!“

Niech się wstydzą ci, którzy się wstydzić powinni, a tymi są nie Rząd, nie Rada państwa, nie Koło polskie, nie niepotrzebnie tymi frasunkami znękany prezes tego Koła, bo ci wszyscy cierpią za cudze grzechy. — niech się wstydzą ci, którzy w tej sprawie zawinili, ciężko zawinili, a tymi są władze wykonawcze w ministerium skarbu!

Czyja wina?

Na wstępie oświadczam, że przystępuję do oskarżenia z głębokiem poczuciem odpowiedzialności za każde słowo tutaj wypowiedziane. Jeżeli w dalszym przebiegu może ostro dotknę niektórych objawów zacofanego i nieprowadzącego do celu fiskalizmu, to nie będzie to krytyka dla krytyki, ale krytyka w celu lepszego osiągnięcia celu ostatecznego administracji. Jeżeli jako przemysłowiec pozwalam sobie zabrać głos w tej mierze, to także dla tego, że chociaż w drobnym stopniu mogę się powołać na pewne fachowe przygotowanie i uzdolnienie do tego. Tylko od sześciu lat jestem przemysłowcem, a czternaście lat byłem urzednikiem, i z upodobaniem oddawałem sie nauce administracji. Stosunkom familijnym zawdzięczam pewne obeznanie się z administracją pruską i francuską, osobistemu doświadczeniu obznajomienie się z administracja angielską i to właśnie na wydziale przemysłu i handlu. W ciągu sześcioletniej pracy jako przemysłowiec miałem częstą, dla mojej pracy jako przemysłowiec za czestą sposobność zetknięcia się z urzednikami i dygnitarzami na każdym szczeblu administracji austryjackiej i niejednokrotnie zetknąłem się z ludźmi, którzyby mogli być ozdobą każdej racjonalnej administracji, którzy, jak sobie pozwoliłem powiedzieć na zgromadzeniu naftowem, we Lwowie odbytem w dniu 6. Grudnia zeszłego roku mogli by się wyrobić na znakomitych konduktorów lokomotywy. Nie ich wina, że przestarzały system marnuje ich siły, używając ich jako konduktorów dyliżansów. Nie dziw więc, że w czasie kiedy wszędzie u sąsiadów parowozy już są w użyciu, dyliżanse austryjackie nie mogą sprostać, przy najlepszej chęci kierowników, lokomotywom niemieckim, wegierskim i rosyjskim, i że administracja finansowa w Austrji i rozwój ekonomiczny tak głęboko z nią związany, pozostaje w tyle za sąsiedniemi państwami i niebawem bedzie mógł brać wzory z małych państewek, wyrastających nad Bałkanami jak grzyby po deszczu.

Ale pozwoliłem sobie też dodać, tak samo na zgromadzeniu naftowem we Lwowie przeszłego roku, jak też na wiecu naftowym w Kołomyji tego roku, że po wzory racjonalnej administracji nie potrzeba się udawać po za granicę monarchji. Przypomniałem niezatartej pamięci macierzyńskie rządy wielkiej cesarzowej Marji Teresy jako wzór oględnej gospodarki w czasach bez porównania trudniejszych od dzisiejszych. Pozwoliłem sobie wskazać na przykład w oczy bijący Węgrów z tamtej strony Litawy. Nie mogę sobie wyperswadować, ażeby było albo rewolucyjnem, albo nielojalnem, albo nawet opozycyjnem, dążyć do wskrzeszenia ducha dawnej administracji austryjackiej z czasów Marji Teresy, dążyć do naśladowania tego, co się dzieje z tamtej strony Litawy, dążyć do tego, ażeby cesarz austryacki był tak samo dobrze obsłużony jak nim jest król węgierski. Tem mniej powinno się przeszkadzać wolnemu wypowiedzeniu zarzutów fachowych, że uproszczenie administracji, sprawiedliwy i umiejętny rozkład ciężarów, jest tak samo w interesie ludów jak też i samego rządu. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości i jest to stwierdzonem przez ogólne doświadczenie wszystkich krajów, że przy racjonalnem systemie nawet mniejsza skala podatkowa jest w stanie wydać większy dochód i że drobne nawet zmiany przez uchylenie całkiem niewydatnych sekatur, mogą prowadzić do wielkiego podniesienia się siły podatkowej.

Wypada z tego, że przedewszystkiem winię system a nie osoby, system oparty nie na zasadach jasnych i umiejętnych, ale na „stałem prowizorjum“, zagmatwanego szeregu skamieniałych „Nothbehelfe“. Mamy dwa pierwowzory dla administracji finansowej i każda administracja zbliża się albo do jednego, albo do drugiego z nich. Pierwszym jest oględne i nakładowe gospodarstwo na folwarku dziedzicznym, gospodarstwo obrachowane na przyszłość i na stałe podniesienie majątku. Taką była administracja cesarzowej Marji Teresy, która troskliwem pielęgnowaniem bogactwa narodowego, pielęgnowaniem siły podatkowej podwoiła dochody państwa bez podwyższenia skali podatkowej. Drugim pierwowzorem jest kontrybucja wojenna, nałożona na zaspokojenie chwilowej potrzeby, bez względu jaki będzie wynik na przyszłość. Zbliżyć się do tego drugiego wzoru, wbrew lepszym przekonaniom, smutna konieczność niejednokrotnie zmusiła administrację austryjacką podczas wojen i niepokojów rewolucyjnych, które się zaczeły w końcu przeszłego wieku, a których okres zakończył się dopiero za naszej generacji. Najlepszym wyrazem tej smutnej konieczności jest to wyrażenie „ausserordentlicher Kriegszuschlag“, który nie jest ani „ausserordentlich“ ani „Kriegszuschlag“. Znaczna część przepisów fiskalnych austryjackich, pierwotnie wyrobionych pod gorączkowym wpływem nieubłaganej konieczności, zachowała do dzisiaj tę cechę kontrybucyj wojennych, wybieranych hapu capu, bez oględności na przyszłość.

Ale znowu nie rozumiem, jak można bronić tego jako nienaruszalnej tradycji, co tylko było na razie smutną i nieubłaganą koniecznością. Właśnie powinno się korzystać z długiego czasu pokoju, którym się teraz monarchja cieszy, ażeby wymazać ostatnie ślady smutnych czasów, czasów, które spodziewamy się, już nigdy nie wrócą. Te ślady smutnych czasów, chwasty i kąkole, przeszkadzające umiejętnej gospodarce, one kryją się w łonie samej administracji, a ich imieniem: fiskalizm, ten największy wróg tak ludu jak i rządu, z jednej strony wyduszający nieoględnie i niepotrzebnie ostatni grosz opodatkowanego, a z drugiej marnującego nieumiejętnem szafowaniem dochody uzyskane.

Fiskalistę każdego poznać po dwóch cechach:

1) Najsamprzód ludzi uważa jako automatów. To nie fiskalista, który się będzie starał o wywołanie poczucia obowiązku, osobistego honoru, uczucia odpowiedzialności i przyzwyczajenia do samodzielnego działania u swoich podwładnych. Przeciwnie, stara się on wymyśleć takie mądre przepisy, takie skomplikowane kontrole, ażeby maszyna administracyjna funkcjonowała regularnie, nawet gdyby każdy z urzędników był złym i głupim. Najważniejszą cnotą jest odzwyczajenie sie od myślenia, bo na cóż myśleć, kiedy nie wolno brać najmniejszej odpowiedzialności i wszystko na każdą ewentualność już jest z góry obmyślane. W administracji finansowej austryjackiej jedyni, którzy nie z góry związani paragrafami, są najniższy strażak finansowy i sam minister. Dodatkową cnotą jest wzajemne szpiegowanie się i wyłapywanie nagród przy befundach, dawno zniesionych w Prusiech, jako uwłaczających honorowi urzedników.

2) Drugą cechą jest systematyczne wykluczanie interwencji osobistej własnego spostrzeżenia, naocznego przekonania się, zetknięcia się bezpośredniego ze stronami, a zastąpienie tych wszystkich czynności świstkiem porubrykowanego papieru, bezmyślnie wypełnianego przez bezmyślnych automatów. Co nie jest na papierze, i to w akcie urzędowym i formalnym, wyrobionym podług odwiecznych przepisów, wszystko to, choćby było takie wiadome i notoryczne, że aż wróble na dachu bedą o tem świergotać — to dla fiskalisty nie egzystuje.

Jako klasyczne przykłady tego fiskalizmu mogą służyć ów sławny „Hofkriegsrath“, skazujący księcia Eugeniusza Sabaudzkiego za odniesione wbrew rozporządzeniom urzędowym zwycięstwo nad Turkami pod Zentą, i obecny departament dochodów pośrednich i cłowych, który przy punktualnem wykonaniu wszystkich przepisów administracyjnych, zaprzepaścił państwu dochody miljonowe z cła od nafty i zawikłał rząd w konflikt konstytucyjny z Węgrami i zdeskredytował i ministra i Radę państwa, podczas gdy sprawcy tego stanu rzeczy nadal uchodzą jako wzory mądrości administracyjnej.

Nie chcę bynajmniej uwłaczać ani zdolności, ani sumienności, ani pracowitości odnośnych funkcjonarjuszów. Przyznaję nawet, że ażeby się nie zgubić w zagmatwanym lesie sprzecznych rozporządzeń administracyjnych, których całą niedorzeczność dopiero decyzje trybunału administracyjnego wyświecają — potrzeba może więcej siły umysłowej, jak ażeby kierować racjonalną administracją, której pierwszą cechą musi być jasność i pojedyńczość. Może być czasem trudniej przepowiedzieć pogodę na podstawie kabały i senników egipskich — jak na podstawie racjonalnej meteorologji, ale najbieglejsza znajomość kabały i wszystkich senników egipskich jeszcze nie stanowi meteorologia. Tak samo można znać wszystkie przepisy administracji austryackiej, a jeszcze nie być administratorem.

Oprócz wadliwego systemu, jedną rzecz jednakowoż można słusznie zarzucić temu departamentowi, a to jest systematyczne upośledzenie Galicji, uświęcone dawną tradycją z czasów, w których uważano Galicją i Węgry jako kolonje dla eksploatacji przez przemysł dolno-austryacki, czeski i morawski. To upośledzenie pokazuje sie na przykład w takich rzeczach, że podczas gdy wolno mi sprzedawać benzynę Wagenmannom i Hochstetterom we Wiedniu, nie mogę jej sprzedawać sąsiadowi mojemu, Sygurdowi Wiśniowskiemu w Kołomyji, pokazuje się w tem, że ilekroć zależało nam koniecznie, ażeby jakąś koncesję otrzymać, musieliśmy się uciekać do osobistej interwencji samego ministra. Dowodem jest także skonstatowane przez p. Abrahamowicza systematyczne przeistaczanie informacji, a w duchu tak nieprzychylnym dla nas, jakby to robił nie nasz urzędowy opiekun, ale adwokat strony przeciwnej.

W samej sprawie falsyfikatów naftowych nie chcę także bynajmniej twierdzić, ażeby można przypisać komukolwiekbądź jakie zaniedbanie urzędowe, niewypełnienie mechaniczne jakiego paragrafu lub ceregeli przepisanej, — tylko zamierzam stwierdzić, że jak takie zaniedbanie treści urzędowania, pilnowania dochodu powierzonego temu departamentowi, — zaniedbanie tak rażące, że w każdym banku, w każdem przedsiebiorstwie prywatnem urzędnik postępujący w podobny sposób był by nadal niemożliwym.

Wyobraźmy sobie dyrektora banku, którego kilkakrotnie się ostrzega, że jest niebezpieczeństwo podrobienia banknotów jego banku w pewien sposób, który jednak, jak się te fałszywe banknoty zaczynają pojawiać, nic nie wie o tem, kilkakrotnie ostrzegany nie chce wiedzieć, składa się na niemożliwość odróżnienia podrobionych banknotów od prawdziwych, który, jednak palca nie ruszy, ażeby odkryć taką metodę, i tylko krytykuje metodę zaproponowaną przez prywatne Towarzystwo, który nareszcie, jak fałszerze sami przyznają się otwarcie do praktyki nielegalnej, jeszcze nie wkracza, i stara się odkryć jakąś usterkę w prawie, ażeby post festum usprawiedliwić swoje zaniedbanie i swoją nieczynność. Takie postępowanie może być całkiem uzasadnione podług mądrości senników egipskich, ale to nie jest administracją racjonalną. Jeżeli człowiek niewinien, to zmieńcie system, ażeby podobne rzeczy się stały na przyszłość niemożliwemi.

Porównanie to z dyrektorem banku i z podrobionemi banknotami jest całkiem ściste i dokładne jak następujące daty i fakta pokazują.

1. Ostrzeżenia o niebezpieczeństwie fałszowania surowca:

W r. 1880. ze strony Dr. Fedorowicza na ankiecie partamentalnej.

W r. 1882. ze strony profesora Suessa podczas debaty nad ustawą z tego roku.

2. Ostrzeżenia o fałszerstwach i defraudacjach już dokonanych.

Memorjał do ministra skarbu z dnia 11. lutego 1885. wraz z prywatnym listem prezesa Towarzystwa naftowego, powołującym sie na osobiste świadectwa czterech osób, z których dwie są urzędnikami austrjackimi.

Memorjały Towarzystwa naftowego z dnia 15. września 1885.

Ankieta naftowa w ministerstwie skarbu w grudniu 1885.

List następującej treści zakomunikowany ministrowi skarbu w tym samym miesiącu.

Wien den 14. December 1885.

Beehre mich Ihnen die Mittheilung zu machen, dass Wagenmann vom Sept. 1884 bis April 1885 - 220 Cisternen von Nobelscher Mischung 84% Rafinat à 16% Masut bezogen hat, und dass derselbe nach dieser Zeit mit der Firma Librach & Cantor, welche Nobel jetzt hier vertritt, einen Schluss zum successiven Bezug von 500 Cisternen alle à 100—120 Meter-Centner gemacht, von welcher eine grosse Anzahl bereits geliefert und im Liefern begriffen ist.

Ausserden ist von Palaschkofsky via Triest eine Schiffsladung dieser Mischung bezogen worden, welche Vochsteller erhielt. Dieser letztere bezog 155 Cisternen Nobel'sche Mischung bis Maj successive. Für diese Mischung, welche nach den Angaben von Wagenmann ausgeführt wurde, haben die Firma Nobel in Warschau ein Extra Reservoir angelegt, und kann der Nachweis hierüber leicht geführt werden. Die Mischung selbst geschieht, auf ausdrücklichen Wunsch der Besteller, nicht in Warschau, sondern in Baku; die Herren Nobel haben mit den russischen Bahnen speziell wegen diesen Geschäften verhandeln müssen, um ebenfalls den ermässigten Satz für den Transport zu erhalten. Die Mischung wird in Russland auch nicht als Kerosin declarirt, sondern speziell als Destillat oder Mineraltheer. Originalbriefe der Herren Nobel über diese Geschäfte liegen vor.

3. Staranie się o sposób do rozpoznania falsyfikatu od surowca.

Władze wykonawcze nie tylko, że same nie wiedziały o defraudacjach granicznych, ale nawet na nasze doniesienia o praktykach już egzystujących nie uznały za potrzebne zbadać prawdziwość lub bezpodstawność tych doniesień. Na ankiecie grudniowej w Ministerium skarbu, ś. p. profesor Moser zeznał a ja specjalnie prosiłem o wciągnięcie tego faktu do protokołu, że przez dwa lata nie otrzymał żadnej próbki do analizy ze strony władzy Centralnej we Wiedniu.

Pozostawiano potem Towarzystwu naftowemu staranie o to, co było w pierwszej linii obowiązkiem rządu Towarzystwo rozpisało konkurs, i w grudniu przyjeło ze swojej strony metodę Dra. Radziszewskiego, z której zasadą też później zgodzili się ś. p. profesor Moser i profesor Lieben. Z gotowości tegoż ostatniego do przedsięwzięcia studjów szczegółowych, rząd nie skorzystał. Można dokumentami udowodnić, że w całej tej sprawie falsyfikatów, prezes Towarzystwa naftowego był bez żadnego porównania prędzej i lepiej poinformowany, aniżeli rząd rozporządzający w kraju całą armią urzędników, a za granicą całą służbą konsularną. Prezes tegoż Towarzystwa bez porównania także więcej dokładał starań, ażeby się wystarać o próbki falsyfikatów, o ich analizy, o środki do ich rozpoznania, jak to czynili płatni stróże Skarbu, zachowujący się tak, jakby to ich wcale nieobchodziło, traktujący nas tak jak gdybyśmy to my rzetelni przemysłowcy — a nie przemytnicy, byli wrogami tego Skarbu. To właśnie, że ci płatni stróże Skarbu nie usiłowali nawet ratować dochodów powierzonych ich pieczy, to stanowi ich winę. Bo moglibybyli usiłować a mogła się nie udać.

Niepotrzebuję szczegółowo rozpisywać się o dalszym ciągu. Jak po bezwstydnem przyznaniu się przymytników do przemytnictwa, nie poczyniono najmniejszych kroków przeciwko gwałcicielom prawa, jak naciąganą interpretacją ustawy, jak naciąganemi rachunkami eskontującymi całą przyszłość na naszą korzyść, a odrzucającymi daleko bardziej uzasadnione postępowanie podobne w obrachunku kosztów falsyfikatów, odcięto sobie możność ponownego traktowania z Węgrami, którzy nie potrzebują ani słówka wyrzec, tylko przedłożyć w odpowiedzi na nowe żądania austrjackie sprawozdanie rachunków i argumentacji własnych referentów austrjackich. Przytoczę tylko jedną uwage, pokazujące fatalne skutki, które mogą wyniknąć z prostego zaniedbania. Wtedy, kiedyśmy po raz pierwszy dostarczyli dowodów przemytnictwa w lutym 1885., to przemysł przemytniczy jeszcze był w zarodku i dałby się był stłumić z największą łatwością. Nie było jeszcze interesów ekonomicznych zaangażowanych na fałszywej drodze. Nieschwycenie tej sposobności gorżko się wypłaciło, nie urzędnikom, ale ministrowi, bo ministrowie się zmieniają, a urzednicy zostają.

Że to było wszystko nieuniknionem następstwem fiskalizmu, o tem z góry wiedzieliśmy, dla tego też już w październiku 1885. Towarzystwo wystósowało było pokorną prośbę do ministra skarbu, ażeby do studjów nad nową ugodą cłową co do nafty powołał nowych ludzi, nie tych samych, których ręka fiskalna tak już była zaciężyła nad naszym przemysłem.

Z góry byliśmy przekonani, że od starych fiskalistów nie możemy się spodziewać opieki, uznania i sprawiedliwości, a fatalny przebieg całych negocjacji z Węgrami, całych dyskusji parlamentarnych, aż nadto potwierdził nasze uprzedzenia.

Przemysł krajowy.

Na końcu tej martyrologji przemysłu naftowego, przemysłu wyhodowanego polską inicjatywą, powstałego u nas na kilka lat przed Ameryką, przemysłu, w którym obecnie pracuje większa ilość przemysłowców polskich, aniżeli w jakimkolwiek innym przemyśle krajowym, pozwolę sobie powiedzieć parę słów o przemyśle krajowym w ogóle. Przedmiot ten tak gruntownie został obrobionym w świetnej monografji Dra Rutowskiego „O przemyśle krajowym“, i za inicjatywą Marszałka krajowego stanął tak wybitnie na czele programu podźwignięcia ekonomicznego kraju, że wystarczy zwrócić uwagę na analogią obecnych usiłowań marszałka Zyblikiewicza z usiłowaniami Staszyca i Andrzeja Zamojskiego w Kongresówce, z usiłowaniami Szecheny'ego we Węgrzech, a zadaniem obecnego rządu rumuńskiego w Rumunji.

Możliwość postępu zależy najsamprzód od zdania sobie sprawy z przyczyn smutnego stanu obecnego. Trzeba patrzeć w przyszłość, jak patrzał hrabia Szecheny, którego dewizą było, że Węgry jeszcze nie istnieją, ale dopiero będą istnieć, jak je lud własną pracą stworzy — trzeba powiedzieć współziomkom, jak minister Bratiano przemawia do Rumunów: wy nie potrzebujecie niczego inszego do waszego odrodzenia, jak tylko tego, żeby każdy Rumun na przyszłość dwa razy tyle pracował jak dotąd! Spodziewać się lepszej przyszłości nie z okruchów budżetu wiedeńskiego, ale z wyswobodzenia sił twórczych własnego społeczeństwa. A ta praca, o której mówi Bratiano, oprócz rezultatów ekonomicznych, będzie miała inny jeszcze ważniejszy rezultat, to jest, że wpłynie na dojrzałość charakteru narodowego. Polacy mają talent, mają genjusz i natchnienie, są zdolni najbardziej bohaterskich usiłowań — ale nie mają tej głównej cechy, odróżniającej ludzi ucywilizowanych od barbarzyńców — to jest ciągłości i wytrwałości. Dopóki tej cechy nie uzyskamy, nie możemy się liczyć do ludów dojrzałych w cywilizacji, nie możemy patrzeć okiem niezachwianem w przyszłość. U wszystkich innych ludów praca ekonomiczna była tą szkołą, w której się ta cecha charakteru wychowała. I nam potrzeba przejść przez tę samą szkołę, a przemysł naftowy w Galicji ma jeszcze daleko większą ważność od wartości pieniężnej, to jest ważność jako zarodek przedsiębiorczości i zaufania do własnych sił, zaufania już w pewnej mierze uwieńczonego dobrym skutkiem. Przenieść to zaufanie, tę przedsiębiorczość na wszystkie pola pracy narodowej, oto zadanie obecnej generacji, oto rękojmia lepszej przyszłości.

Kołomyja 12. Sierpnia 1886.

Stanisław Szczepanowski.